

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

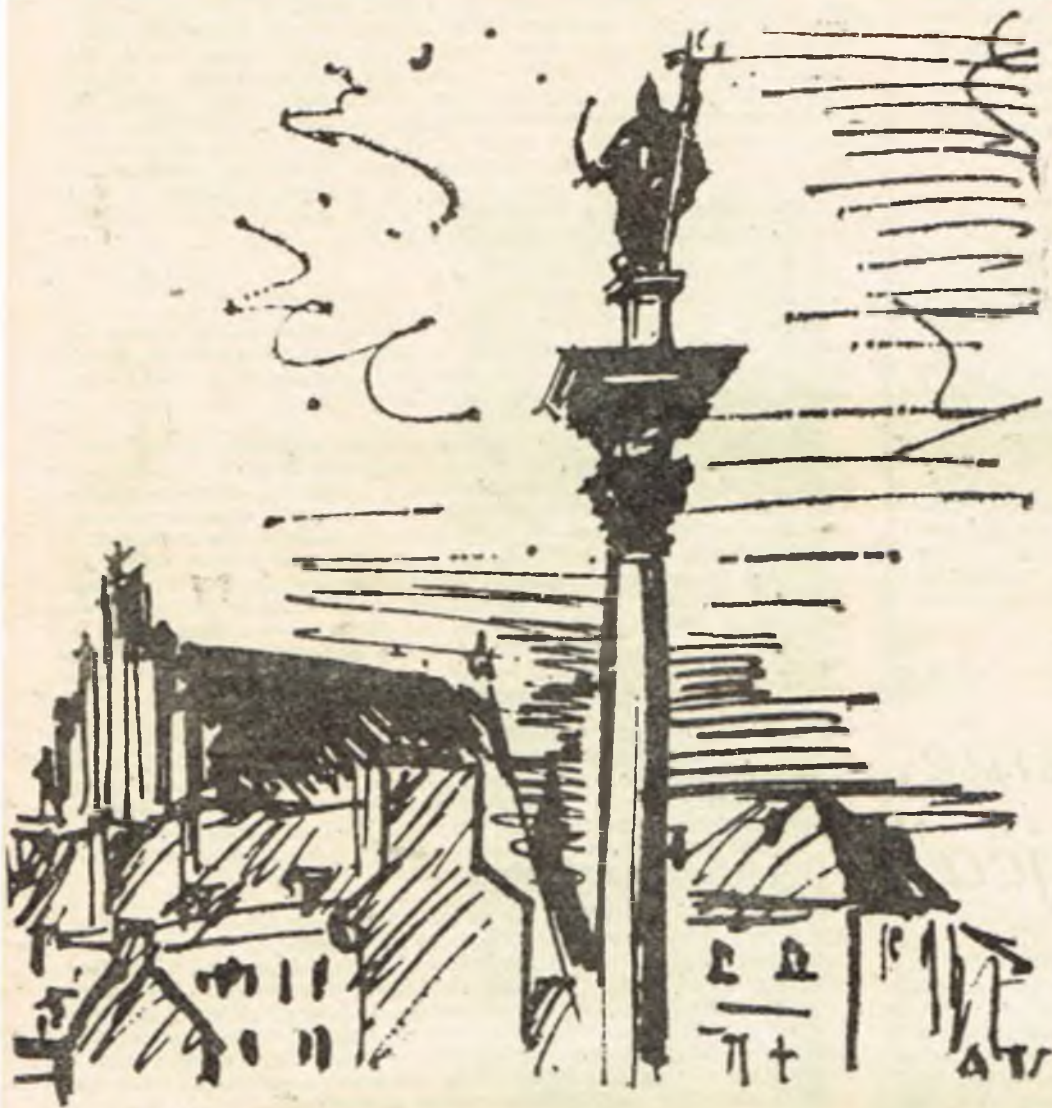
NR 20 (1227)

13 MAJA 1984 R.

CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Nie ujrzycie mnie... bo idę do Ojca” ●
 Z życia naszych parafii ● Dziecko w
 dniu Pierwszej Komunii świętej ● Syre-
 ny – legenda czy rzeczywistość? ●
 „Rodzina” – dzieciom.



*Pogodne i zartobliwe rysunki
 mistrza „Kroki”
 Antoniego Uniechowskiego.*

**O twórczości
 Antoniego Uniechowskiego
 czytaj na str. 8–9**

TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (2,11-19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga, dzięki waszym uczynom. Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako śludzy Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie. Śludzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (16,16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo, a ujrzycie mię, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytajcie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Nie wiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprowadzicie smucie, ale znowu was zobaczą, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

„Nie ujrzycie mnie, ...bo idę do Ojca”

Od uroczystości Wielkanocy upłynęły już trzy tygodnie. Wszystkie myśli i uczucia Kościoła wypełniało w tym okresie zmartwychwstanie Chrystusa. I tak w tygodniu wielkanocnym ukazywał nam on codziennie zmartwychwstałego, zjawiającego się apostołom. Natomiast w Niedzielę Przewodnią wraz z Tomaszem mogliśmy dotykać uwielbionych ran naszego Zbawiciela. Wreszcie w ubiegłą niedzielę (drugą po obchodach paschalnych), garnęliśmy się do Jezusa ufnie jako do Dobrego Pasterza, który ponownie zgromadził nas wokół siebie. Tak więc dotychczas oczy, uszy i serca Kościoła zwrócone były ustawicznie ku radosnemu faktowi zmartwychwstania.

Począwszy od niedzieli dzisiejszej ukazuje nam Kościół wydarzenia przyszłe, dotyczące zarówno Jezusa Chrystusa, jak i Jego wyznawców. Przygotowuje nas w ten sposób na ponowne przeżywanie pamiętki wniebowstąpienia Pańskiego. Równocześnie jednak — co uzewnętrznie się w dzisiejszej liturgii mszalnej — stara się zwrócić uwagę na cel naszego życia, ojczyznę niebieską.

W czasie swej publicznej działalności Chrystus wielokrotnie wspominał, że po wypełnieniu misji zleconej mu przez Ojca, odejdzie do nieba. Już podczas rozmowy z Nikodemem powiedział: „Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z niebios, Syn Człowieczy” (J 3,13). Zaś po cudownym rozmnożeniu chleba i zapowiedzi ustanowienia Eucharystii — gdy wielu uczniów zgorszyło się z niego — dodał: „To was gorszy? Cóż dopiero (powiecie), gdy ujrzycie Syna Człowieczego, wstępującego tam, gdzie był pierwaj” (J 6,61b-62). Wreszcie, gdy wysłańcy faryzeuszów chcieli Go pojmać w Jeruzolimie, oświadczył: „Jeszcze krótki czas będę z wami, potem odejdę do tego, który mnie posłał” (J 7,33).

Słowa dzisiejszej ewangelii wyjęte są z mowy pożegnalnej, wygłoszonej przez Syna Bożego w czasie Ostatniej Wieczerzy. Świadomy, że zbliża się czas Jego rozstania z apostołami, powiedział im Jezus otwarcie: „Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca” (J 16,16). Motywem

pociechy dla przerażonych perspektywą bliskiej rozłąki z Chrystusem, jest zapowiedź Jego rychłego powrotu. Nie jest jednak całkowicie pewne, co oznacza wyrażenie „krótki czas”. Pierwsze odnosi się zapewne do odejścia Chrystusa — do kresu Jego fizycznej obecności na świecie, co nastąpiło w momencie wniebowstąpienia, drugie — do przyjścia Zbawiciela w chwale przy końcu świata.

Jednak tych słów Jezusa nie zrozumieli uczniowie należycie. Bowiem, podobnie jak wówczas żyjący Izraelici również oni spodziewali się, że Chrystus nareszcie założy swe królestwo mesjańskie. Toteż — jak zaznacza Ewangelista — „niektórzy uczniowie jego mówili między sobą: Cóż to znaczy, co mówi do nas: Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, i to: Bo idę do Ojca? Mówili więc: Cóż to znaczy? Nie wiemy co mówi” (J 16,17-18).

Po odejściu Mistrza przyjdą na Jego uczniów czasy ciężkich prób i doświadczeń. Zwrócił na nie uwagę Syn Człowieczy, mówiąc: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie weselił” (J 16,20a). Słowa te odnoszą się nie tylko do apostołów. Bowiem życie ziemskie niesie wszystkim dzieciom Bożym przeważnie łzy i smutek; na ziemi często źle im się wiedzie, zaś źli żyją dostatnie i beztrudnie patrzą na nich z pogardliwym politowaniem. Przykrości te jednak będą miały koniec. Bo — jak zapewnił Chrystus — chociaż „wy smutni będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni” (J 16,20b). Bowiem „znowu ujrzę was, i będzie się radowało serce wasze, a nikt nie odbierze radości waszej” (J 16,22), która stanie się waszym udziałem w królestwie niebios. A skoro ich zapewnił o tym sam Syn Boży, spełniona tej obietnicy mogą być absolutnie pewni.

Na myśl o odejściu Chrystusa z tej ziemi Kościół nie smuci się jednak, jak to czynią apostołowie w dzisiejszej ewangelii. Przeciwnie, raduje się. Bo fakt wniebowstąpienia Jezusa stanowi potwierdzenie jego wiary, że ojczyzną naszą jest niebo.

Tak więc doszliśmy do drugiej sprawy; do problemu naszej ostatecznej przyszłości, do której przygotowuje nas Kościół. Myśli nasze skupiały się dotychczas wyłącznie wokół tajemnicy zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Mając świadomość, że przez zmartwychwstanie zwyciężył On śmierć, piekło i szatana, czuliśmy się szczęśliwi i gotowi byliśmy zawołać za Apostołem: „Mistrzu! Dobrze nam tu być” (Mk 9,5a). Zapomnieliśmy niemal zupełnie, że żyjemy jeszcze na ziemi. Obecnie jednak wprowadza nas Kościół z powrotem na drogę życia powszedniego, którego nie ukazuje nam bynajmniej w różowych barwach. Przeciwnie, jasno i dobitnie stwierdza: Życie chrześcijanina jest twarde i trudne, pełne doświadczeń, walk i cierpienia; jest pielgrzymowaniem do niebieskiej ojczyzny.

I musimy tutaj przyznać Kościołowi rację. Każdy bowiem człowiek przez Boga został stworzony i do Boga wrócić musi. Wszczępiony mu przez Stwórcę instynkt ukazuje mu jasno cel jego życia. Stąd też duszę ludzką pociąga najwyższe Dobro, Prawda i Piękno, do których ona ustawicznie się wyrwa. Pięknie wyraził tę prawdę św. Augustyn, mówiąc: „Dla siebie stworzyłeś nas Panie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Przygotowując apostołów na swoje odejście do Ojca, w swej mowie pożegnalnej powiedział Zbawiciel: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań... Idę (więc) przygotować wam miejsce” (J 14,2). Nawijając zaś do nauki Chrystusa, św. Paweł przypomina: „Nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszedłego szukamy” (Hbr 13,14). Będzie to jednak mieszkanie w lepszym i doskonalszym świecie. Tam bowiem — jak zaznacza inny Apostoł — Bóg „otrze wszelką łzę... i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie, albowiem (te) pierwsze rzeczy przemienię” (Obj 21,4).

Śczęścia tego nie osiągniemy jednak bez wyrzeczeń i ofiary. Obowiązek ten stawia nam przed oczy Apostoł, który — za pośrednictwem dzisiejszej lekcji mszalnej — zwraca się do nas, mówiąc: „Napominam was, abyście jako pielgrzymi i wychodźcy wstrzymywali się od cielesnych pożądliwości, które walczą przeciwko duszy; prowadźcie życie nienaganne, aby ci, którzy was obmawiają jako złoczyńców, przypatrując się bliżej dobremu uczynkom (waszym), wysławiali Boga w dzień nawiedzenia... Albowiem taka jest wola Boża, abyście dobrze czyniąc, zamykali usta niewiedzy ludzi głupich” (1 P 2,11-12,15). Zaś jeden z naszych wieszczów narodowych z naciskiem podkreśla:

„Wszystko, wszystko, zawsze, wszędzie
Rwie się w górę z Bożej myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczej świat swój kreśli”
(Zygmunt Krasiński: Psalm miłości).

Dlatego myśląc o celu naszego życia doczesnego, winniśmy ograniczyć się w korzystaniu z ziemskich dóbr i rozkoszy. Wśród synów tego świata mamy prowadzić przykładne życie, by ono było dla nich bezsłownym kazaniem i mogło na nich wywierać zbawienny wpływ. Tylko pod tym warunkiem posiadziemy przygotowane dla nas mieszkanie w domu Ojca. Tam też spotkamy się z Chrystusem i wówczas „będzie się radowało serce nasze, a nikt nie odbierze nam radości naszej”.

Ks. JAN KUCZEK

Całun Turyński – relikwia niezwykła

TAK właśnie wygląda tzw. Całun Turyński, nazwany tak, gdyż od 400 z górą lat znajduje się właśnie w Turynie.

W pomroce dziejów ginie jego przeszłość do roku 1357, kiedy to pojawił się w Europie Zachodniej w kościele w Lirey, niedaleko Troyes, złożony tam przez hrabiego Geoffreya de Charny. W 1452 r. Marguerite de Charny darowuje go księżnej Sabaudzkiej, Annie de Lusignan, która w Chambery buduje kaplicę przeznaczoną specjalnie dla tej właśnie relikwii. W osiemdziesiąt lat później w kaplicy wybucha pożar i srebrny relikwiarz, w którym przechowywany jest Całun, zaczyna się topić. Gdzieniedzie tkanina zostaje nadpalona przez krople stopionego metalu — ale na szczęście nie tam, gdzie widać zarysy postaci. Woda użyta do gaszenia pożaru również dostaje się do wnętrza relikwiarza, nie czyniąc na szczęście poważnie — poważniejszych szkód na niejszych szkód. W 1578 r. Całun zostaje przewieziony do Turynu przez księcia Sabaudzkiego i od tam spoczywa w specjalnej kaplicy, wybudowanej w aneksie katedry w stolicy piemonckiej.

Ostatni przedstawiciel dynastii sabaudzkiej w testamencie swym zapisał Całun Janowi Pawłowi II, dlatego też niektórzy wysuwali propozycje, aby przenieść go do Rzymu i tam udostępnić szerszym rzeszom wiernych. Jan Paweł II zdecydował jednak, że wieki tradycji przemawiają za tym, aby Całun został w Turynie.

W ciągu minionych czterystu lat Całun bardzo rzadko pokazywany był publicznie, choć przez cały czas budził niezwykle emocje i fascynacje, a nawet spory i kontrowersje. Już bowiem w XIV w. pojawiły się głosy twierdzące, że Całun jest fałszykiem, zrzęcznie, ale „w sposób pełen fałszu i w intencji oszustwa” namalowanym przez nieznanego malarza. Hipotezy o fałszerstwie (pochodzące zresztą czasem i z kół kościelnych) upadły jednak, a przyspieszył ich upadek młody włoski fotograf-amator, Secondo Pia, który w 1898 r. z okazji 50-lecia konstytucji włoskiej upoważniony został do sfotografowania Całunu podczas specjalnego pokazu. W półmroku swego laboratorium Secondo Pia zrobił podstawowe odkrycie, otwierające drogę dalszym badaniom nad Całunem. Otóż sepią „wydrukowany” odcisk postaci na tkaninie jest... fotograficznym negatywem! Czyli, że aby naprawdę zobaczyć twarz mężczyzny z Całunu, trzeba patrzeć nie na tkaninę, ale na jej negatyw fotograficzny, ukazujący wówczas pozytywną postać! A przecież na 500 lat przed wynalezieniem fotografii ktoś mógłby mieć pojęcie o istnieniu negatywów i pozytywów na kliszach?

Sensacyjne te fotografie wzbudziły niezwykle zainteresowanie, do pracowni fotografa przybywały liczne osoby duchowne i świeckie chcące obejrzeć utrwalone — wówczas jeszcze na

Ciało Jezusa Chrystusa, zakrwawione i namaszczone wonnymi olejkami, spoczywało w grobie przez 36 godzin. Musiało być spowite całunem śmiertelnym — białym zwojem płótna, wystarczająco dużym, by swobodnie okryło całą postać. Obok, na zdjęciu, widzimy tę właśnie tkaninę. Długość jej wynosi 4 m 36 cm, szerokość — 1 m 12 cm. Dziś już nie białe, lecz w kolorze kości słoniowej, o jedelnym splocie. Na niej zaś odcisk w kolorze bladej sepii, przedstawiający dwie wielkości naturalnej sylwetki ludzkiej, zbliżone do siebie głowami, jedna widziana z przodu, druga z tyłu. Jest to postać mężczyzny z brodą i długimi włosami, w śmiertelnej pozycji, ze złożonymi rękoma.



Negatyw fotograficzny, przedstawiający pozytywną sylwetkę ludzką spoczywającej w śmiertelnym całunie.



Widok Całunu Turyńskiego. Widoczne są ślady lat, naszytych na płótno po pożarze w 1332 r.



Komputerowa, trójwymiarowa rekonstrukcja postaci spowitej w Całun.

szkle — negatyw. Wkrótce jednak i te fotografie uznane zostały za fałszyki. Ich niewątpliwą autentyczność potwierdzono dopiero w roku 1931, podczas kolejnego pokazu Całunu z okazji ślubu księcia Umberta. Zrobione wówczas zdjęcia, a także inne, kilkakrotnie od tej pory powtarzane, robione coraz to nowszą i lepszą techniką, dawały jednak zawsze ten sam wynik.

A jednak, to pierwsze, choć zakwestionowane w swej autentyczności odkrycie Secondo Pia spowodowało powstanie nowej dyscypliny naukowej — „syndonologii” (od włoskiego słowa „il sindone”, oznaczającego całun śmiertelny), badającej tajemnice płótna. Wielu ludzi włączyło się do prac i badań naukowych, stojących wraz z rozwojem techniki na coraz wyższym poziomie. Coraz też więcej odsłanianie tajemnic i coraz więcej znajdowano dowodów na potwierdzenie autentyczności Całunu.

Najtrudniejsza rola przypadła tym uczonym, którzy próbowali poznać przyszłość i przybliżyć ponad tysiącletnie dzieje Relikwii, do roku 1357. Zbyt jednak wiele tu braków chronologicznych, zbyt wiele niejasności i nieścisłości, aby wnioski mogły być sformułowane w sposób ostateczny. Nasuwa się w każdym razie hipoteza, którą w swej książce o Całunie Turyńskim przedstawił angielski dziennikarz Ian Wilson. Uważa on mianowicie, że Całun jest tajemniczym Mandylionem, relikwią czczoną w Bizancjum, która w tajemniczy sposób zniknęła na kilka lat przed tym, zanim pojawiła się w XIV w. na Zachodzie Europy jako Całun. Upoważniają do tego zachowane wiadomości o kształcie, wielkości i wyglądzie Mandylionu, który mógł być odpowiednio złożonym i specjalnie przechowywanym Całunem, ukazującym tylko twarz Chrystusa — tym bardziej, że Mandylion od wieków zaginął.

Inny typ badań przeprowadzili naukowcy-lekarze. Oni również wykryli na Całunie istnienie detali, których nie mógł znać nawet najgenialniejszy malarz średniowieczny.

Znaleziono mianowicie i wyróżniono ślady biczowania: co najmniej dziewięćdziesiąt uderzeń na całym ciele, będących śladami rzymskiego „flagrum” — rzemieni skórzanych, zakończonych dwiema małymi kulkami metalowymi lub kościanymi.

dokończenie na str. 11

Z życia naszych parafii

Maj i czerwiec to miesiące obfitujące w uroczystości związane z przyjęciem przez dzieci I Komunii Świętej. Zanim jednak otrzymamy z naszych parafii reportaże pierwszokomunijne z bieżącego roku, przeczytamy o tym, jak wyglądała ubiegłoroczna I Komunia Święta w Majdanie Leśniowskim.

Przygotowanie dzieci do spowiedzi i I Komunii Św. przez ks. prefekta w parafii trwa trzy lata. Dziecko powinno przyjmować ten Sakrament Św. z pełną świadomością i zachować pamięć o nim na zawsze — przez całe życie.

Przygotowanie dzieci do tak ważnego momentu życia czyni się systematycznie, intensywnie i z namaszczeniem.

Po trzyletnim przygotowaniu, pomysłnym zdaniu egzaminu, dzieci starannie przeprowadziły rachunek sumienia, klęcząc w skupieniu z książeczką w ręku. Słychać było szelest przewracanych kartek, dzieci bowiem szukały wskazówek do przypomnienia wszystkich swoich grzechów, popełnionych wobec Pana Boga i bliźnich. Działo się to 23 czerwca 1983 r. w sobotę, w godzinach wieczornych. Dzieci przed przyjściem do spowiedzi przeprosiły wszystkich w domu: rodziców, braci i siostry oraz koleżanki i kolegów, zanim same przystąpiły do



Dzieci ze swoim Księdzem Prefektem

Pierwsza Komunia św. w parafii pw. Narodzenia NMP w Majdanie Leśniowskim

konfesjonału, aby odbyć swoją pierwszą w życiu spowiedź. Widać było na ich twarzach ogromne przeżycie, skupienie, powagę tego, co się dokonywało w czasie spowiedzi.

Spowiedź rodziców, krewnych, gości zaproszonych i parafian odbyła się dnia następnego, przed rozpoczęciem uroczystości.

Nadszedł wielki dla dzieci dzień, wielkie święto nie tylko dla dzieci, ale całej społeczności parafii Majdan Leśniowski.

Niedziela 24 czerwca, godz. 10.30 — uroczyste wprowadzenie dzieci do świątyni. Ks. Prefekt w towarzystwie ministrantów i rycerek Maryi, dziatwy i młodzieży — z pieśnią na ustach: „Króluj nam, Chryste”, wprowadził dzieci do Kościoła.

Po odczytaniu Ewangelii, ks. Proboszcz wygłosił okolicznościowe kazanie na temat Pierwszej Komunii Św. w życiu dziecka i każdego człowieka. Dzieci ze wzruszeniem oczekiwały na moment przyjęcia Komunii Św.

Na zakończenie uroczystości, dzieci odnowiły Wyznanie Wiary. Następnie w darze Matce Najświętszej złożyły dziękczynne Votum-serce, polecając w modlitwie siebie, swoich bliskich i parafię.

Od ks. Prefekta dzieci otrzymały pamiątkowe obrazki, świadectwa, odznaki za dobre wyniki w nauce, oraz słodycze itp. Dzieci w podziękowanie wręczyły ks. Prefektowi wiązanki kwiatów, a rodzice-prezent. Wykonano też zdjęcie, które pozostanie dla dzieci miłą pamiątką na całe życie.



Dzieci, ich rodzice i duszpasterz



Dziecko w dniu Pierwszej Komunii Świętej



Dzień pierwszej Komunii świętej jest zawsze dla dzieci pięknym, ważnym, przeżyciem. Biel sukienki czy ubranka, płonące świece w rękach i wielkie święto w sercach składają się na niezwykle, jedyne w swoim rodzaju wrażenia, zostające w pamięci na całe życie. Aby jednak takie w umysłach dzieci pozostały, musi złożyć się na to wiele rzeczy. Przede wszystkim dzieci muszą poczuć się w tym dniu szczęśliwe. Trzeba więc postarać się o odpowiedni, podniosły nastrój.

Tam, w kościele, przy wielkim ołtarzu, będzie dostatecznie dużo spokoju, dziecko będzie skupione i szczęśliwe, ale później, gdy wróci do domu i natrafi na nieodpowiednią atmosferę, jego szczęście może prysnąć szybko i bezpowrotnie — chodzi więc o to, aby stworzyć wielką chwilę o wyjątkowej harmonii — chwilę niezapomnianą i uroczystą dla dziecka i całej rodziny. Od czego więc zacząć, aby przygotować tę miłą, radosną i tak bardzo ważną uroczystość dziecięcą?

Przede wszystkim od nas samych. Miejmy na twarzy dobry, miły uśmiech, miejmy ciepłe słowa i łagodne dłonie, aby dziecko to odczuło i wchłonęło w siebie. Poza tym nie przeoczmy jednego: przystąpmy i my w dniu tym do Ołtarza

Pańskiego. To bowiem podkreśli jeszcze bardziej wagę i uroczystość tej chwili, a oprócz tego złączy nas duchowo z naszym dzieckiem. A dalej? To już sprawy bardzo indywidualne, ale nie mniej ważne i znaczące. Trzeba więc pomyśleć w pierwszym rzędzie o przyjęciu.

Po nabożeństwie na pewno zejdą się ciocie, wujostwo, rodzice chrzestni dziecka, należy więc wystąpić z poczęstunkiem czy obiadem. Może on być albo skromny, albo efektowny i wystawny, to zależy od liczby gości i od pieniędzy jakimi dysponujemy, jakie chcemy na ten cel przeznaczyć. W każdym razie musimy postarać się i w pierwszym i w drugim przypadku o najważniejsze, mianowicie o atmosferę. Musi ona być podniosła, nastrojowa, miła, aby doskonale cechował ją i symbolizował całą tę dziecięcą uroczystość nastrojów. Ponieważ zwykle krewni i znajomi na uroczystość tę przesyłają dużo kwiatów, więc o dekorację stołu martwić się nie potrzebujemy. Darowane bukiety, wiązanki wystarczą, należy je gustownie rozmieścić na stole, biały obrus ozdobić gałązkami asparagusa, białymi stokrotkami czy konwaliami.

Menu obiadu może być dowolne, ale należy pamiętać o najbardziej ulubionych

potrawach bohatera czy bohaterki uroczystości. Jeżeli zapraszamy na uroczystość gości miejscowych, to przyjęcie najlepiej urządzić po południu. Przy podaniu obiadu może asystować siostra lub ciocia, rodzice zaś w tym dniu wraz z babcią i dziadkiem powinni siedzieć przy stole. Do kawy podajemy tort, babkę oraz ciastka, do herbaty podobnie, oprócz tego po lampce wina, owoce i słodycze. Pogodne uśmiechy i serdeczne słowa, miłe złożenie życzeń dziecku i rodzicom zrobią resztę, wytworzą to, co nazywamy atmosferą przeżycia, harmonijną, piękną i niezapomnianą uroczystością.

Jeśli nas nie stać na kosztowny prezent, obdarujemy dziecko jakąś miłą pamiątką: medalionem, obrazkiem, książeczką do nabożeństwa, modlitewnikiem czy wartościową książką. Radości z prezentu na pewno będzie wiele, poza tym dziecko upominek przechowywać będzie przez wiele lat, może nawet przez całe życie. Pamiętajmy jednak, by prezenty ofiarować dziecku po przyjęciu z kościoła, aby przed nabożeństwem nie rozpraszać jego skupienia.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (839)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Psefer tehilim, a w Nowym Testamencie po grecku biblos psalmón = księga psalmów) — to hebrajska, żydowska, pieśń religijna, śpiewana modlitwa, powstająca w Starym Testamencie od XI do II w. przed Chr. (→ Biblia), a zawarta w jego kanonie w *Księdze Psalmów*. Psalmów jest sto pięćdziesiąt. Mają szereg autorów, a wśród nich przede wszystkim wymienić trzeba: Mojżesza, Dawida (on napisał ich najwięcej, ok. 70, stąd też mówi się o — Psalterzu Dawida) i Salomona. Pod względem treści wyróżnia się psalmy wielbiące Boga (Jahwe), błagające Go, czyli błagalne, dziękujące Mu, czyli dziękczynne, dalej pokutne, pouczające czyli dydaktyczne, prorocze, itd. Wśród wielu przekładów, również właśnie oddzielnie samej Księgi Psalmów, w tłumaczeniu polskim najbardziej znane i cenione są przekłady psalmów dokonane przez → Jana Kochanowskiego (*Psalterz Dawidów*, 1579), ks. Jakuba Wujka (*Psalterz Dawidowy*, 1594), dalej w XVIII w. przez F.O. Książnika i Franciszka Karpińskiego, już w XX w. częściowo przez Jana Kasprowicza, ks. Aleksego Klawka, o. Stanisława Wójcika, a przede wszystkim, jeśli idzie o współczesność, przez Leopolda Staffa (*Księga Psalmów*, 1937; → psalmista; → psalmodia; → psalterz; → psalterzyści).

Psalmista — to ogólnie w chrześcijańskim słownictwie teologicznym przyjęta nazwa autora → psalmów w ogóle, natomiast Psalmistą Pańskim zwykło się nazywać przede wszystkim → Dawida, autora poważnej liczby psalmów (ok. 70).

Psalmodia — (→ psalm) — to: 1° zbiór pieśni o charakterze religijno-dydaktycznym, muzycznie naśladujących formę psalmów. Pod tym względem tu należy wskazać np. *Wez-psalmodia polska*, albo 2° sama melodia śpiewanych psalmów Hieronima Kochowskiego (ur. 1633, zm. 1700)

mów, czy takich pieśni religijnych jak p. 1°, a również 3° w przeszłości nabożeństwa, których główny przedmiot stanowiło śpiewanie psalmów, pieśni religijnych im podobnych, itd.

Psalterz — to nazwa księgi, zawierającej 150 → psalmów, ułożonych albo według porządku Księgi Psalmów, jednej z ksiąg Pisma św. Starego Testamentu (→ Biblia), albo rozłożonych na dni tygodnia, jak to ma miejsce w → brewiarzu; poszczególne psalmy są też używane zarówno w niektórych formularzach mszalnych, nabożeństwach, np. w → nieszporach, ceremoniach i posługach liturgicznych, i to we wszystkich, chociaż nie w równej mierze, Kościołach chrześcijańskich, a również w nabożnych praktykach żydowskich. Od ok. XVI w. psalmy, owszem psalterze, otrzymywał poczęły i to przeważnie wielogłosowe kompozycje: we Francji, w Niderlandach, w Anglii i Szwajcarii, owszem i w Polsce. U nas przede wszystkim należy wskazać na *Melodie na Psalterz Polski ... przez Mikołaja Gomółkę uczynione* (ur. ok. 1535, zm. po 1591 r.), wydane w 1580 roku w Krakowie, do tekstów, czyli przekładów psalmów autorstwa → Jana Kochanowskiego. Najstarszym polskim Psalterzem, niestety nie zachował się on, był najprawdopodobniej tzw. *Psalterz Kingi*, pochodzący z drugiej połowy XIII w. Natomiast zachował się tzw. *Psalterz Królowej Jadwigi*, pochodzący z XIV/XV w., zwany też *Psalterzem → Floriańskim* (bo, napisany czy sporządzony przez zakonników na Śląsku, w Kłodzku, a może w Małopolsce, bez bliżej określonej miejscowości, następnie (kiedy?) znalazł się w Austrii, w St. Florian w pobliżu Linzu), napisany w trzech językach jednocześnie: polskim, niemieckim i łacińskim; trzeba też zwrócić uwagę na *Psalterz puławski* z XVI w. Wśród innych drukowanych trzeba tu wymienić jeszcze: *Psalterz lub Kościelne śpiewanie Króla Dawida* z 1532 ro-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną

Tekst biblijny pierwszego przykazania jest dłuższy od użytego w tytule dzisiejszego odcinka zagadnień etycznych i zawiera obok zakazu bałwochwalstwa, zakres sporządzania i czci wizerunków i malowideł. Podaje też groźbę, która ma odstraszyć od pokusy nieposłuszeństwa pierwszemu prawu Dekalogu. Przeczytajmy uważnie pierwsze przykazanie w pełnym brzmieniu, by lepiej zrozumieć sens dokonanego przez Kościół skrótu w nauce katechizmowej.

„Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał innych Bogów przede Mną. Nie czyn sobie podobiz-

ny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie, w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie i pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż ja, Pan Bóg twój, jestem Bogiem zazdrośnym, który karze winę ojców na synach aż do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą. A okazuję łaskę do tysiącznego pokolenia tym, którzy mnie miłują i przestrzegają moich przykazań”. Znaczący historyk starożytnej skwapliwie potwierdza, jak wielką wagę dla Żydów miało to przykazanie i każde jego słowo. Naród wybrany żył długie wieki w morzu pogaństwa. Wszystkie okoliczne ludy, a szczególnie Egipcjanie, uważali za bogów nie tylko wielkie siły przyrody, takie jak: słońce, księżyc czy rzeka Nil, ale czcili także faraona, a oprócz niego zwierzęta, ptaki, ich posągi i wyobrażenia. Prostym Izraelitą wyprowadzony z Egiptu ma wierzyć tylko w jednego i to niewidzialnego Boga! Czy nie będzie tęsknił za jakimś materialnym znakiem bożej obecności? Będzie! A ta tęsknota jest tak wielka, że mimo kar zdarzali się w narodzie wybranym bałwochwalcy.

Judaizm zachował do dziś bezwzględną wierność literze znaków zawartych w wyżej przytoczonym przykazaniu. Chrześcijaństwo już w starożytności oddzieliło istotę od przypadłości. Wymagając od członków Kościoła wiary w jednego Boga Ojca, Sy-

na i Ducha Świętego, chrześcijaństwo zezwala — nie bez oporów i wstrząsów — na sporządzanie obrazów i posągów wyobrażających Chrystusa jako Człowieka i inne postacie biblijne. Tak jest do dziś. Nie stanowi to przekreślenia zakazów bożych, bo nadal każdego z nas obowiązuje bezwzględny zakaz oddawaniu czci należnej Bogu, komukolwiek, czy cemukolwiek poza Nim. Poważny i rozumny chrześcijanin potraktuje obrazy i figury jako pomoc w ugruntowaniu swoich przekonań, a nie jako obiekt zasłaniający mu Boga. Gdyby któraś z gałęzi chrześcijaństwa dostrzegła, że jej członkowie wyżej stawiają kult obrazów czy figur od obowiązku czci należnej Trójcy Przenajświętszej, winna natychmiast przypomnieć właściwy porządek ustanowiony przez Boga.

Pierwsze przykazanie Dekalogu przypomina, że tylko Bogu należy się od stworzeń cześć najwyższa. Taka cześć może być wewnętrzna. Formy kultu — czyli czci należnej Bogu — reguluje Kościół na podstawie wskazówek zawartych w Piśmie świętym i tradycji apostoelskiej.

Szczególnie piękną oprawę zyskują wszelkiego rodzaju nabożeństwa, będące wyrazem życia całego Kościoła. Przepisy dotyczące kultu publicznego zowią się przepisami liturgicznymi, a omawia je szczegółowo specjalna część teologii — zwana liturgiką.

Skąd się bierze przekonanie o konieczności oddawania czci Bo-

gu publicznie? Domaga się tego ludzka natura i nakazy Jezusa Chrystusa. Oczywiście, że cześć wewnętrzna — ta, którą rodzi wiara nadzieja i miłość w głębinach naszej duszy, jest najważniejsza i nie da się niczym zastąpić. Człowiek ma jednak nie tylko duszę, ale i ciało oraz żyje w społeczności. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że każdy z nas winien objawiać na zewnątrz słowem i gestem swoją radość i wdzięczność względem Stwórcy i Zbawiciela. Tak czyniąc, głosimy Chrystusa naszym bliźnim. A Mistrz z Nazaretu domaga się naszej aktywności w tym względzie: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebie”. Cześć zewnętrzna jest więc naturalnym wyrazem tego, co przeżywamy w sercu.

Do najpowszechniej stosowanych form kultu należy modlitwa i ofiara. Omówimy je w dwu kolejnych gawędach.

Co jeszcze należy powiedzieć o kulcie religijnym we wstępnym rozważaniu? Zapewne to, że nie ma dla chrześcijanina zaszczytniejszego i pożyteczniejszego zajęcia nad oddawanie czci swemu Stwórcy i Zbawicielowi. I tak, jak dobre dziecko czuje się najlepiej w pobliżu kochającego je rodzica, tak dziecko Boże wykorzysta każdą okazję, by się zbliżyć ze zcią do Ojca niebieskiego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (840)

ku, dalej tłumaczenie *Psałterza Dawida* przez J. Lubelczyka z 1558 roku, oraz przez Macieja Rybińskiego (1566—1612; senior Braci Czeskich w Wielkopolsce; psalmy tłumaczył na j. polski z francuskiego przekładu C. Marota i Th. Bezy; jest to po J. Kochanowskim najlepszy w dawnej Polsce tłumacz psalmów. Ten Psałterz miał też wiele wydań, a został również przetłumaczony na j. litewski).

Psałterzyści — to śpiewacy psalmów, śpiewacy zawodowi, gromadzeni przede wszystkim przy znaczniejszych kościołach katedralnych (biskupich) i nie tylko przez biskupów czy przez → kapituły katedralne lub kolegiackie utrzymywani, ale często mieszkali razem w pobliżu kościoła w przeznaczonym dla nich budynku, czy jakimś oddzielnym mieszkaniu, zwanym psalterią.

Psellus Konstanty Michał — (ur. 1018, zm. 1078) — to uczoney konstantynopoliński filozof, teolog, pisarz, wszelako i kontrowersyjny. Napisał m.in. następujące dzieła, które zostały później wydane (tytuły podajemy w j. polskim, on pisał po grecku): *Parafraza wierszem napisana do Pieśni nad pieśniami* (1573); *Kwestie o Trójcy Przenajśw. i Wcielaniu* (1608); *Dialog o działaniu szatanów* (1615).

Pseudo-Dionizy Aeropagita — to nieznaną autor, który podszął się pod imię → Dionizego Aeropagity, ucznia → św. Pawła (por. Dz. Ap. XVII,34), prac, których tytuły w tłumaczeniu polskim brzmią: *O imionach boskich*; *O hierarchii niebiańskiej*; *O hierarchii kościelnej*, a które to dzieła stały się głośne na przełomie V/VI w. i które jako odkryte właśnie w tych wiekach przez kilka następnych wieków uchodziły za prace św. Dionizego. Dopiero wczesnorennesansowy filozof włoski, Lorenzo Valla (ur. ok. 1407, zm. 1457), dowiódł, że autorem wspomnianych wyżej prac nie jest Dio-

nizy, uczeń św. Pawła (więc I w.), ale jakiś bliżej nieznaną anonimowy autor, czyli pseudo-Dionizy, będący w swoich poglądach pod wpływem, pod wybitnym wpływem zarówno → Platona, ale i → neoplatoników, jako też filozofii — św. Augustyna.

Psojecki Maciej Stanisław — (ur. 1646, zm. 1705) — profesor Akademii Krakowskiej i kilkakrotnie jej rektor, teolog, autor kilku dzieł o wybitnie teologiczno-spekulatywnym ukierunkowaniu, napisanych po łacinie w oparciu o teologię i filozofię → św. Tomasza z Akwinu. Należy tu wymienić następujące jego dzieła: *Conclusiones theologicae de Sacramentis in genere et in specie de baptismo et confirmatione...* (1689), czyli po polsku: *Wnioski teologiczne dotyczące sakramentów w ogólności, w szczególności zaś chrztu i bierzmowania*; *Quaestio theologica de conversione panis et vini in Corpus et Sanguinem Christi Domini ...* (1691), czyli *Problem teologiczny przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa Pana*; *Quaestio theologica de Processionibus Divinarum Personarum ...* (1691), czyli *Problem teologiczny Pochodzeń Osób Boskich*.

Psyche — (gr. = imię własne, technienie, dusza) — to: w mitologii greckiej piękna dziewczyna, ukochana → Erosa, bożka miłości; w filozofii greckiej u Platona i platończyków dusza: niższego rzędu (wyróżniano nadto i odróżniano wyższego rzędu: nus i → pneuma; → dusza; → duch); używa się też tego terminu jako oznaczniaka duchowego stanu człowieka, mówiąc o jego psychice, szczególnie jednak mając w tym przypadku na uwadze jego życie emocyjne, uczuciowe.

Psychicy — (→ psyche) — to nazwa tych w starożytności gnostyków (→ gnostycyzm), którzy za najważniejszą siłę życia ludzkiego uważali myślenie i działanie jak najbardziej

POGRZEB ŚP. WALERII BANAŚ w Fall River i Chicopee, Massachusetts



Bolesna wiadomość o zgonie Śp. Pani Walerii Banaś nadeszła do nas, do PNKK, 14 stycznia 1984 r. Śmierć Matki, wiernej wyznawczyni Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i dobrego przyjaciela dla wielu, okryła głęboką żalobą stroskane serce syna, Ks. Seniora Fryderyka Banaś, i serdecznym PNKK w Ameryce i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

Po krótkiej chorobie i pobycie w szpitalu Św. Anny w Fall River, MA, w podszym wieku odeszła do Boga, wierna i dobra Służebnica pańska. Odeszła po wieczną nagrodę za głęboką wiarę, oddanie się PNKK i szczerę, macierzyste poświęcenie się dla Syna i Jego umiłowanego Kościoła.

We wtorek, 17 stycznia, wielu parafian i przyjaciół odwiedziło Dom Pogrzebowy Boyko, aby odmówić modlitwy i złożyć wyrazy współczucia Księdzu Seniorowi i Jego Krewnym. Ks. Jan Wilczek, proboszcz parafii św. Krzyża w New Bedford i Duszpasterz Kościoła św. Trójcy w Fall River, MA, koordynator pogrzebu, Przyjaciel Zmarłej i Ks. Seniora — odprawił modły w Domu Pogrzebowym o godz. 19.30. Ks. Albert Gorajski z Salem, Ma., wziął udział w modlitwach i przemówił do obecnych w Kaplicy Pogrzebowej.

Następnego dnia o godzinie 9.30 rano wyruszył kondukt pogrzebowy z Kaplicy Domu Pogrzebowego do Kościoła Matki Boskiej. Modlitwy przy trumnie w Domu Pogrzebowym odmówił Ks. Edward Paluch, proboszcz parafii św. Krzyża w Central Falls, R.I. w asyście Ks. Bogdana S. Hudoby, duszpasterza parafii Naszego Zbawiciela w Woonsocket, R. I., i Ks. Jana Wilczka.

Trumnę wprowadził procesjonalnie do wypełnionego Kościoła Ks. Ludwik Kaczorowski, były Proboszcz Parafii Matki Boskiej Różańcowej, rodzinnego kościoła Śp. Pani W. Banaś i Ks. Seniora oraz długoletni były Proboszcz Parafii Naszego Zbawiciela w Woonsocket. W kondukcje pogrzebowym asystowali ministrowie, panie z Towarzystwa Adoracji Najświętszego Sakramentu z zapalonymi świecami i Duchowieństwo. Trumnę nieśli parafianie Jakub Śmiałek, Antoni Styś, Stefan Korkolonis, Jan Zagórski, Józef Sarna i Jan Wierzbicki.

W prezbiterium zajęli miejsca Księża, którzy reprezentowali parafie: Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Fall

River — Ks. Andrzej Maślajak, asystent Ks. proboszcza R. Kaszyńskiego, Ks. Jan Modda, Proboszcz Ukraińskiego Katolickiego Kościoła pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela, Fall River MA., i Ks. Waldemar Telejko, Proboszcz Parafii św. Piotra i Pawła z New London, CT. Uroczystą Mszę św. za spokój duszy Śp. Matki Walerii Banaś celebrował z wielkim wzruszeniem i bólem, ze łzami w oczach — Syn Zmarłej, Ks. Senior Fryderyk S. Banaś. Funkcję diakona w asyście pełnił Ks. Edward Paluch, a subdiakona, Ks. Bogdan S. Hudoba, sąsiedzi i przyjaciele Zmarłej.

Kazanie w języku angielskim wygłosił — na temat Matki w rodzinie, jej poświęcenia się dla dzieci — Ks. Edward Paluch. W swoim przemówieniu podkreślił Kaznodzieja piętnastoletnią znajomość i przyjaźń ze Śp. panią Banaś i Ks. Seniosem. W czasie żałobnej Mszy św. chór parafialny pod dyrekcją Pani Pociy wykonał pieśni żałobne i przygodne, które bardzo lubiła Śp. Pani Banaś (Np. Pójdź do Jezusa, Kochajmy Pana, Serdeczna Matko i inne).

Po Mszy świętej ostatnie modlitwy przy trumnie odprawił Ks. Bogdan S. Hudoba w otoczeniu asysty i obecnych Księży w Prezbiterium.

Kazanie w języku polskim wygłosił Ks. Jan Wilczek, nawiązując w swoim przemówieniu do prawd naszej Świętej Wiary odnośnie życia na ziemi, przemijającego i życia wiecznego, nieskończonego, bowiem śmierć naszego życia nie kończy, ale tylko odmienia... Ks. Jan Wilczek wspominał 10-letnią Przyjaźń z Ks. Seniosem i Jego Śp. Matką. Podkreślił Jej dobroć i gościnność, życzliwość i dobre serce, które były skutkiem ogromnej wiary i szacunku dla wszystkich: tak duchownych, jak i świeckich ludzi, z którymi spotykała się w swoim szlachetnym i pięknym życiu.

Ostatnie słowa w kościele Matki Boskiej w Fall River — słowa podziękowania wszystkim obecny na Mszy św. żałobnej wypowiedział Ks. Sen. Fryderyk Banaś. Wyrażając serdeczną wdzięczność Duchowieństwu, Siostrom Felicjankom, Towarzystwu Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, Chórowi, Komitetowi Parafialnemu, Organizacjom Kościelnym i wszystkim Parafianom i Gościom — równocześnie prosił Ks. Senior o pamięć w

modlitwie w intencji Jego Matki, a dla siebie prosił o dalszą życzliwość i pomoc duchową w czasie Jego cierpienia i bólu po stracie Najukochańszej Matki.

Pieśnią Maryjną — żalobną „Witaj Królowo Nieba i Matko litości...” zakończono uroczystości pogrzebowe w kościele Matki Boskiej, Fall River, MA. Trumnę ze zwłokami Zmarłej przewieziono do Domu Pogrzebowego Starzyk do Chicopee, MA, — miasta rodzinnego i miejsca wiecznego spoczynku.

W sali parafialnej w Fall River, po Mszy św. pogrzebowej zgromadzili się wszyscy Księża, Goście, Delegaci z kilku parafii Wschodniej Diecezji, na zaproszenie Gospodarza Parafii Matki Boskiej — Ks. F. Banaśa i Komitetu parafialnego. Smaczny obiad przygotowano pod przewodnictwem Państwa Antoniego i Marii Styś. Modlitwę odmówił Ks. Jan Modda. Na zakończenie posiłku przemówił Ks. Senior, który przedstawił Księży przy głównym stole, swoich krewnych a także parafie reprezentowane na pogrzebie w Fall River.

Ks. Senior ponownie wyraził słowa wdzięczności wszystkim obecny za wszystko dobro, przyjaźń i pomoc, jaką okazowali zmarłej Matce Walerii Banaś i Jemu osobiście w czasie pięcioletniego pobytu w Parafii Matki Boskiej w Fall River, pełniąc obowiązki proboszczowskie i administracyjne w Senioracie Północno-Wschodnim, Diecezji Wschodniej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła.

W czwartek 19 stycznia o godz. 10 rano, modlitwy przy trumnie w Domu pogrzebowym odmówił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Tomasz J. Gnat, Ordynariusz Diecezji Wschodniej PNKK, wraz z Najprzewielebniejszymi Ks. Biskupem Antonim M. Ryszem, Ordynariuszem Diecezji Środkowej, oraz Ks. Seniosem R. Nemkovichem, Ks. Józefem Milewskim i Ks. Stefanem Gnasem.

Punktualnie o godz. 10.30 rano wprowadzono trumnę do Kościoła Matki Boskiej Różańcowej, do którego zmarła należała i dla którego pracowała od przyjazdu z Polski do Stanów Zjednoczonych. Kondukt pogrzebowy do Kościoła ze śpiewem wprowadził Ks. Biskup J. Gnat, w otoczeniu ministrantów, członkiń Towarzystwa Adoracji Najśw. Sakramentu za świecami z wyżej wymienionymi Księżami.

Uroczystą Mszę Św. Żalobną w kościele Matki Boskiej

Różańcowej w Chicopee odprawił Czcigodny Ks. Biskup Tomasz S. Hudoba. Msza św. była także odprawiona w j. polskim. Kazanie w języku „Ojców Naszych i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła” wygłosił Ks. Biskup Antoni M. Rysz. Czcigodny Kaznodzieja z Katedry Scrantonskiej złożył serdeczne wyrazy współczucia Księdzu Seniorowi F. Banaśowi i Rodzinie Śp. Walerii Banaś — w imieniu Diecezji Środkowej, Parafii Katedralnej Św. Stanisława, Duchowieństwa i Świeckich, wśród których ofiarnie pracowali przez 25 lat Śp. Pani Waleria Banaś i Jej Syn Ks. Sen. Fryderyk S. Banaś (W Parafii Św. Wojciecha, Dickson City i Kościele św. Trójcy, Throop, PA, w Senioracie Scranton, którego Seniosem był przez 15 lat Ks. Sen. Fryderyk Banaś). Ks. Biskup A. Rysz podkreślił w swoim przemówieniu żalobnym ogromny patriotyzm Zmarłej, Jej głęboką wiarę w ideały polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, na którego urodzajną glebę padało i wcielało się Ziarno — Słowa Bożego i Prawdy i Ideałów Polskich, Narodowych, w formie wielu Organizacji patriotycznych PNKK. Wszystko, co Polskie Narodowe i Katolickie — przeżyła i pielęgnowała całym sercem, umysłem i duszą, przekazując to, co najlepsze, piękne i niezmiennie w spuściznie swojemu Najdroższemu Synowi.

Modlitwy przy trumnie Zmarłej, po Mszy św. żałobnej, odśpiewali Ks. Biskup Tomasz J. Gnat, wśród duchowieństwa i wiernych, którzy mimo śnieżyca, mrozu i oblodzonych dróg, przybyli z bliska i z daleka, aby się pomodlić i oddać ostatnią przysługę wielkiej, szlachetnej i pobożnej Kobiecie — Matce. Słowo Boże z krótkim życiorysem Zmarłej wygłosił w języku angielskim — Ks. Józef Milewski.

Ks. BOGDAN STANISŁAW HUDOBA, WOONSOCKET, R.I.

Antoni Uniechowski i jego czarodziejska „kreska”

Antoni Uniechowski (1903—76), grafik, tworzył głównie ilustracje książkowe — lekkie rysunki tuszem, zajmował się scenografią teatralną, filmową i telewizyjną oraz plakatem.

Po śmierci A. Uniechowskiego Szymon Kobylński pisał: „Mówi się, pisze się zazwyczaj, gdy odchodzi ktoś z pokolenia najdojrzałych artystów, że wraz z nim oddała się bezpowrotnie określona epoka. Kiedy opuścił nas Antoni Uniechowski, straciliśmy epokę dużo więcej niż jedną, niż tę, z której sam się wywodził. Wraz z nim bowiem będziemy pozbawieni aury, nastroju, realiów, atmosfery wieku dziewiętnastego, stajemy się ubożsi o dalsze nowinki dworskie rokoka, zamilkł barok... „To tylko Tonio wie, jak wyglądał...” i tu wymieniano się tysięczne detale zamierzłego świata, obrony, tyfki, tiurniury i rokaje, dzianety i karoce, wachlarze i krynoliny. Tonio był koronnym świadkiem przedkładającym przed nasze oczy dowody rzeczowe procesów historycznych — ciągle od nowa, zawsze najświeższe, błyskotliwe tyleż erudycją, ile wdziękiem. Jego własnym, nonszalanckim, swobodnym, leciutko ironicznym wdziękiem. Wszakże te albumy narastających codziennie delikatnych i zwiewnych rysunków, przejrzystych akwarel, jedynie z pozoru tak pełnych dezynwoltury, tylko z pozoru wykonane jak od niechcenia. W istocie za każdą ilustracją, ozdobnikiem, szkicem kryły się pliki arkuszy pokrytych studiami, dziesiątki kolejnych, mrówczo pracowitych podejść do tematu, serie odrzucanych przez twórcę wersji, benedyktyńska dokumentacja. Lata najcięższej pracy.

Roziskrzony dowcipem causer, wyborny pamiętnikarz, tym rozległej pokolenia całe wprowadzający w swe opowieści, że relacje o dawnych generacjach przekazywał nam za pośrednictwem własnej notomkiny, stanowiąc Tonio od lat nieodzowną, oczywistą, naturalną ozdobę naszego kulturowego pejzażu. Przeszedłszy swoim wyglądem ewolucję od cygana przez wkwintnisię — do sumiastego Sarmaty, trwał jako instytucja, jako niezawodna firma i Postać. „wiadomo: Tonio!” Za barwna zaś fasada efektywnych działań trwały sprawy całkowicie serio, najsolidniejsze i najgruntowniejsze. cała anegdotyczna strona miała za tło najnowocześniejszy artzvm i dyskretną, spokojną, niez-

chwianą filozofię własnych przemyśleń. Jakże często bolesnych i gorzkich”.

Antoni Uniechowski urodził się w 1903 roku, czyli jedenaście lat przed wybuchem I wojny światowej w zaginionym świecie dziewiętnastowiecznych tradycji, w domu, który odnaleźć już można tylko w powieści.

Uniechowscy to szlachta stara i zacna, kresowa, dobrze skoligacona, rozsiadła na obszarach historycznej Litwy, grzejąca się latami przy dworze nieświeskim, bynajmniej nie ciulająca, raczej mało przywiązana do dóbr materialnych, a ceniąca różnorakie uroki życia. Tonio (jak go powszechnie nazywano) był zaś nieodrodnym Uniechowskim, stokroć bardziej kresowym Polonusem niż warszawskim mieszczuchem. Cóż z tego, że stołeczne bruki szlifował przez pięćdziesiąt kilka lat. całe swoje dojrzałe życie? Mało to Sarmatów historia wysadziła z siodła i siodła, do metropolii przeniosła, a oni pozostawali tacy, jak ich przodkowie — z charakteru, postawy, ideałów życiowych? Tonio był jednym z nich.

Upodobania, zainteresowania, typ umysłowości zawdzięczał w znacznym stopniu ojcu i jego warszawskiemu otoczeniu. Ojciec, bardzo wspaniały i bardzo przystojny, oddany namietnościom zbieracza, spędzał wiele czasu w domu, czyszcząc i reperując starą broń, której miał znakomity zbiór. Do swego gabinetu pełnego najprzedniejszych przedmiotów wpuszczał niewiele i to rzecz jasna działających jego zainteresowania. Dzieci trzymane były z daleka. Jedynie Tonio dostąpił kilka razy wejścia do sanktuarium. Było to zawsze wielkim przeżyciem. Otóż ojciec Tonia był z krwi i kości polskim szlachcicem, żyjącym tradycją narodu, sfery, okolicy skąd pochodził, ale trudnił się nie uprawą ziemi, a profesją kolekcjonera-antykwarium, trochę pośrednika, a trochę szperacza.

Było takich w swoim czasie wielu — myszkujejących po starych domach i strychach, po prowincji i wsiach, po dalekich ciotkach i po pseudokrewnych. Wyciągano rupiecie, pamiątki, przedmioty. W nich się rozsmakowywano, na



nich znano, odczytywano ich przeznaczenie, właściwości techniczne, szczegóły ornamentu, rodzaje ozdób, napisy i herby. Rozumiano ich styl, charakter, chronologię, niejako widziano — raczej wiedzą i wyczuciem niż wzrokiem — przeszłość każdego z obiektów oglądanych, branych do ręki. Domyślano się ich sposobu funkcjonowania i historycznego znaczenia. Jest to znajomość specjalna, którą osiąść można tylko przez doświadczenie i umiłowanie, a nie przez książkową naukę. Ta wspiera tylko „wiedzę

praktyczną”, zastąpić jej jednak nie może. Bo też ten krąg osób, do których Janusz Uniechowski należał, nie składał się z uczonych — historyków sztuki, a z amatorów (to znaczy miłośników) i znawców, po trosze zbieraczy, antykwariuszy i konserwatorów.

Więc A. Uniechowski uformował się wśród ludzi, którzy do dawnych przedmiotów mieli stosunek serdeczny i specjalny: widzieli w nich żywe przekazy dawnej i świetnej polskiej tradycji. O-taczali się więc nimi, kochali



je i rozumieli. A dla Tonia stawały się one ponadto jakoby medium, przenoszącym go w minione czasy, zaludnione wymarłymi gatunkami ludzkimi — sejmikujących pieniaczy, opojów i zabijaków, dworskich układnych dostojników, podgolonych szlachetków uwieszonych u pańskich klamek, pięknie noszących się rycerzy, cudzoziemskich fircyków, pozytywistycznych mieszczan i wreszcie złotej młodzieży przełomu XIX i XX wieku. To był świat, który A. Uniechowski znał najlepiej i który, jak nikt inny, lekką ręką powoływał do życia w swych niezliczonych rysunkach.

Był, w całym tego słowa znaczeniu, historykiem. Może historykiem amatorem, niewątpliwie jednak posiadającym wiele prawdziwej wiedzy. Historia w najszerszym tego terminu rozumieniu i to zarówno historia polityczna, jak przede wszystkim historia kultury i obyczaju, były przez całe jego życie przedmiotem dociekliwego zainteresowania. Podstawa jego twórczości obejmowała styloznawstwo, kostiumologię, rzemiosło artystyczne. Wszystko oparte na drobiazgowych studiach i precyzyjnej wiedzy. I nie wyróżniał bynajmniej fin de siècle. Daleko bardziej interesował go polski barok, ów sławny sarmatyzm. Choć i jednocześnie uznawał wagę każdego stylu, nieomylnie odróżniając najdrobniejsze niuanse.

Zadziwiająco wcześniej zabrał się do wertowania dzieł z tego zakresu, a zafascynowany genezą rozwoju cywilizacji i kultury, zwracał się specjalnie w kierunku archeologii i religioznawstwa. Niemal wszystkie brane do ręki książki dotyczyły tych tematów. Może zresztą nie tyle brane do ręki, co dokładnie czytane. Bowiem przeglądał i studiował całą masę pod kątem niebywale rzetelnego przygotowywania materiału do wykonywanej pracy. Był pod tym względem wprost nieprawdopodobnie sumienny. Uważał po prostu, że ilustrując książkę, nie powinien swoimi rysunkami streszczać opisywanych scen, a raczej odtwarzać klimat czasu i ludzi. Wśród 170 pozycji książkowych ilustrowanych przez A. Uniechowskiego wiele należy do klasyki polskiej i obcej. Mickiewicz, Słowacki, Potocki, Sienkiewicz, Żeromski. Prus to tylko część nazwisk. Jakże istotnych dla naszej literatury. To zobowiązywało, a zarazem dawało satysfakcję. Dążył do odtworzenia jak najpełniejszego obrazu ukazwanej epoki. Stwarzał zadziwiająca autentyczność szczegółu, pokazując postacie w znakomicie dobranych kostiumach i charakterystycznych dla czasu i sytuacji gestach, wśród mnóstwa przedmiotów i w starannie dobranej architekturze. Styl był tym, co cenił szczególnie. Wielką wagę przywiązywał do charakterystyki stylowej. Wiele wagi poświę-

cał właśnie problemowi gestu. Potrafił zabawić się rysując np. sposób siadania na krześle w rozmaitych epokach, czy też zachowanie przy stole.

Twórca ten cieszył się ogromną popularnością. Zawdzięczał ją, poza walorami czysto plastycznymi, niebywalej wprost komunikatywności. Łatwość nawiązywania kontaktu z odbiorcą, sugestywne przedstawianie postaci literackich i historycznych, umieszczanie ich w otoczeniu wypełnionym charakterystycznym detailem, przy znakomitej stronie formalnej, znamionującej doskonałość techniczną i dającą efekt nieprawdopodobnej lekkości i swobody — to cechy twórczości A. Uniechowskiego. Niemal dwa pokolenia Polaków wychowały się na literaturze ilustrowanej przez niego.

Przedmiot artystyczny był wielką przygodą jego życia. Odczuwał nieustającą potrzebę otaczania się przedmiotami rzemiosła artystycznego, co znalazło swój wyraz w potrzebie stworzenia specyficznego wnętrza mieszkalnego, zawierała się w tym jednocześnie konieczność ciągłej inspiracji, a zarazem jakiegoś osobistego zamkniętego świata. Przez całe życie udawało mu się unikać rozwiązań banalnych. Przywiązywał do tego duże znaczenie. W swej żonie, historyku sztuki, znalazł i w tej dziedzinie dosko-

nałą towarzyszkę. Ogarnięta namiętnością do pięknych przedmiotów, potrafiła stworzyć dom zupełnie wyjątkowy, pełen dobrych rzeczy i cudownej atmosfery. Oboje zainteresowani najbardziej polonicami, urządzili na miarę swoich możliwości wnętrze o charakterze polskim, chociaż jednocześnie bardzo współczesne.

Jeden z jego przyjaciół tak pisał o nim: „To, co robił — było jego własne, Uniechowskie, niczego innego nie przypominające. Na zuniformowany tłum ludzi, zbliżone do siebie słowa i obrazy, książki i numery gazet, powielane artykuły wstępne, jak i artykuły codziennego użytku, na upodobnione do siebie mieszkanie, gesty, uśmiechy, rek wizyty — Tonio patrzył swymi pogodnymi oczami figlarza, jakby obmyślał jakiś żart, czy tylko zdawał się mówić: to nie dla mnie.

Bo Tonio był inny, a w swoich siwych latach tę odrębność jakby świadomie począł podkreślać — podkreconymi wąsami, słomkowym kapeluszem o szerokim powyginanym rondzie, laseczką, szeroką muszką w grochy. Było to oczywiście staroświeckie czy staromodne, ale też było odróżniające. Nie szokowało — tylko po prostu przypominało, że Antoni Uniechowski jest i chce być inny — zewnątrz i wewnątrz”.

EWA STOMAL



SYRENY — LEGENDA CZY RZECZYWISTOŚĆ?

„...Spotkasz Syreny, które czarują wszystkich, co do nich przychodzą. Kto nieświadom zbliży się i posłucha głosu Syren, temu już nie wrócić do domu...”. Tymi słowami wróżki Kirke skierowanymi do Odyszeusza, opisuje Homer tajemnicze stworzenia, przez wieki stuleci pobudzające wyobraźnię nie tylko żeglarzy.

Wydaje się, iż początkowo wierzone w jedynie dwie Syreny i tyle też przedstawiają najczęściej ich wizerunki w sztuce greckiej, choć w późniejszej literaturze istnieją już dwie trójce Syren. Homer nie wymienia nawet ich imion, ale Plutarch i Hyginus oraz autorzy późniejsi wymieniają nazwy przynajmniej dziesięciu, m. in. Partenope (Dziewiczolca), Telksinoe (Czarodziejka), Leukosia (Biała) czy Ligeia (Jasnogłosa). W dziwne stwory zamieniła je za karę bogini Afrodyta, a kiedy przegrały współzawodnictwo w śpiewie z Muzami, te wyrwały im pióra, by nie mogły latać. Owidiusz twierdzi w „Przemianach”, że ptasi kształt przybrały wyruszając na poszukiwania porwanej do świata podziemnego Persefony. Pewien mit czyni z nich córki Chtone („głębzi ziemi”) i rzeczno bóstwa Achelousa, towarzyski królowej podziemia Persefony, która wysłała je na ziemię, gdzie żyły się ludzkiemi duszami. W końcu miały zadać sobie śmierć skacząc ze skały — wedle jednej wersji po nieudanym zwabieniu Odysa, według innej — po usłyszeniu pieśni Orfeusza.

Widać stąd, że na ogół łączono je ze światem śmierci i życiem pozagrobowym, a ich żalobne pieśni (treny) — z obrzędami pogrzebowymi, choć na grobach Sofoklesa i mówcy Izokratesa występują raczej jako symbole poezji i wymowy. Zapewne dlatego przedstawiano je nierzadko z fletem lub lirą.

Kult ich rozwinął się w pobliżu italskiego Surrentum (Sorrento). Za czasów rzymskich grobowiec Leukosii i Ligei znajdował się nad zatoką Salerno, a Partenope — koło Neapolu, gdzie co roku urządzano uroczysty bieg z pochodniami. Za syrenie wyspy uważano w starożytności Sirenusae (Wyspy Galli) lub Capri.

Zdumiewające jest jak szeroko korzysta z motywu Syren cała twórczość epok późniejszych. W klasycznej literaturze pojawiają się m.in. w „Satyrach „Horacego”, „Sztuce kochania” Owidiusza, „Satyryconie” Petroniusza i „Historii naturalnej” Pliniusza. W średniowieczu dzięki licznym alegoriom zostają niepostrzeżenie wprowadzone do niektórych przekładów Biblii, pojawiają się w rzeźbach głównic kolumn romańskich kościołów, wspominają o nich św. św. Hieronim, Ambroży, Jan Kasan, Bernard z Clairvaux. Przedstawiają je twórcy Odrodzenia, później Rubens umieszcza je w obrazie „Syreny witające Katarzynę Medycejską w porcie Marsylii”. Malowane są przez neoromantykę Arnolda Böcklina,

przez Gustave Moreau, Františka Kupkę, Alfonsa Muchę, Jamesa Ensora, René Magritte'a i Paula Delvaux. Sławny rzeźbiarz Auguste Rodin tworzy w 1889 r. swe „Trzy syreny czyli Oceanidy”, motyw ten powtarzają Max Klinger i Henri Laurens. Syreny pojawiają się w utworach muzycznych Igora Strawieńskiego i



Odyszeusz i mityczne Syreny — scena z wazy greckiej (V w. p.n.e.)



Tak wyobrażano sobie syreny na XVI-wiecznych mapach morskich...

Claude Debussy'ego, w twórczości J. Ch. Andersena, Oskara Wilde, Paula Eluarda, André Bretona, Giuseppe di Lampedusa, Giacomo Leopardiego, Luisa Aragona i innych.

Nie jest wolna od syreny także twórczość ludowa wielu krajów: folklor rosyjski zna kobietę-ptakę „sirin” — motyw, który mógł zapożyczyć ze sztuki bizantyjskiej. W postaci syreny pokazuje się indyjskiego boga Wisnu. Syreny nie brak i w oddalonych od siebie punktach świata: występuje ona w syjamskim „teatrze cieni” i w glinianych ludowych wyrobach meksykańskich. Nie trzeba nawet przypominać, że syrena zdobi herb Warszawy, ale ma ją w herbie też francuskie Dieppe, a odpowiadający warszawskiemu pomnik zdobi port Kopenhagi. Jako motyw dekoracyjny widnieje na etykietkach duńskiego piwa, holenderskich zapalek z Scheweningen czy cygar portugalskich z Macao.

Ale syreny istniały naprawdę! Widywali je przecież liczni żeglarze, wśród nich Krzysztof Kolumb, który 9 stycznia 1493 r. ujrzał trzy syreny u wybrzeży Hiszpanii (San Domingo); fakt ten potwierdził jego towarzyszy, misjonarz B. de Las Casas w swej „Historii Indii”. Portugalscy historycy G. Soares de Souza i F. Cardem opisują z kolei „okrutne morskie kobiety duszące w objęciach swą ofiarę”, zaś wydana w 1748 r. w Amsterdamie księga o tajemniczym tytule „Telliame” przytacza dziesiątki „wiarygodnych” historii o syrenach.

Jak widać, wizja syreny nękała nawet umysły naukowe póź-

niejszych stuleci, ale wszystkich poblił francuski dyplomata de Mallet, który wystąpił z teorią, iż wszystkie zwierzęta naszej planety pochodzą — poprzez syreny — od stworzeń morskich.

Dokładny opis prawdziwej syreny podał chyba jako pierwszy XVI-wieczny kosmograf francuski Thevet, nazywając ją „manatis”. Zapewne to właśnie stworzenie oglądali najczęściej żeglarze i w ich wyobraźni manat zrodził się z mitycznymi kobietami-ptakami. Żyjące zapewne w starożytności w Morzu Śródziemnym i Czerwonym rodzaje syren zwane dziś diugoniami widywać musieli żeglarze egipscy, fenicyjcy i greccy. Dziś diugonie znamy z wód Oceanu Indyjskiego, a manaty — z Morza Karaibskiego, a manaty — z Morza Karaibskiego, a manaty — z Morza Karaibskiego. Są one pozostałością rządu wytopionych syren, dalekich krewnych... słonია.

Już dwaj Francuzi, obserwujący manatę w pobliżu Martyniki w 1671 r. zauważyli, że stworzenie to „do pasa przypominało człowieka, poniżej jednak podobne było do ryby z szeroką, naciętą płetwą ogonową. Twarz jego była okrągła i pełna, nos gruby i płaski; czarnosiwe włosy opadały mu na ramiona. Ilekroć wychylało się z wód, pocierało sobie twarz rękami, gdy zaś zanurzało się z powrotem, przychowało jak pudel”. Opis ten potwierdził Włoch Cavazzi w XVIII wieku.

Nie ulega wątpliwości — a świadczą o tym i późniejsze opisy przyrodników — że widziany z daleka manat czy diugon przypomina postacią i zachowaniem człowieka. Oblicze jego istotnie przypomina nieco twarz ludzką z szerokim otworem gębowym,

wytrzeszczonymi oczami i grubymi wargami. Odżywia się stojąc w wodzie pionowo, z płetwiastymi kończynami wyciągniętymi przed siebie jak ręce, w których samice czasem trzymają młode. Manat jest ciemniejszy, ale ciało diugoni jest białawe, prawie bezwłose. Co więcej, stworzenia te pod wpływem bólu lub strachu ronią lzy jak słoń czy człowiek. Z obserwacji rybaków wynika, że odznaczają się wzajemną „wiernością” — schwytanemu towarzyszowi spieszy na pomoc inny i usiłuje uwolnić go od pułapki. Ale w



... A tak naprawdę wygląda manat — ssak z rzędu syren

przeciwieństwie do mitycznych Syren, ani manaty ani diugonie nie potrafią śpiewać — sapią jedynie na podobieństwo fokci czy morsa.

Zoologiczne syreny, szczególnie manaty, lubią żerować w jednym miejscu i prowadzą życie stadne; diugon jest większym samotnikiem. Manaty wpływają na słodkie wody rzek i lagun; diugonie wolą żerować w słonej wodzie. Przestraszone stworzenie może długo pozostawać pod wodą, do kilkudziesięciu minut. Ale nawet współczesne syreny budzą często zabobny lęk wśród tubylców, choć ich tłuste i pożywne mięso jest wielce cenione.

Człowiek niechętnie rozstaje się z legendą, zwłaszcza taką, do której przywykł od dawna. Toteż niektórzy ciągle trwają w pogoni za mityczną syreną. Najświeższe świadectwo pochodzi z angielskiej wyspy Man. W 1962 r. pismo „Sunday Pictorial” podało bulwersującą wiadomość: „Czterech mieszkańców wyspy Man miało widzieć Syreny! 20 tysięcy funtów temu. kto schwyta jedną z nich!..”

KRZYSZTOF GÓRSKI



Przygotowanie byków na ofiarę
— malowidło greckie

| data, okres | lokalizacja geograficzna, polityczna | fakty, wydarzenia |
|--------------|--------------------------------------|---|
| 89—64 | Rzym | Trzy wojny z Mitrydatesem, królem Pontu. Mitrydates Wielki — zacięty wróg Rzymu, człowiek o niezwykłych zdolnościach i energii. Znacznie powiększył swoje państwo, co godziło w interesy Rzymu, stąd wojny, zakończone ostatecznie klęską. Wykształcony, poligłota (22 języki), opiekun nauk i sztuk. Budził nawet podziw Rzymian a zdaniem Cycerona był największym z królów po Aleksandrze. |
| 1. poł. I w. | Rzym | Początek wojen domowych w Rzymie, spowodowanych nasileniem kierowanych przez popularów ruchów demokratycznych. I etap (88—83) — między przywódcą popularów Mariuszem a Sullą, zakończony dyktaturą Sulli, sprawowaną w interesie arystokracji senatorskiej. |
| 84—54 | Rzym | Waleriusz Katullus, ostatni wielki poeta rzymski okresu republiki. Jego wiersze (zachowane 116) — zaliczane są do arcydzieł literatury europejskiej. |
| 73—71 | Rzym | Powstanie niewolników pod wodzą Spartakusa w południowej Italii. Spartakus, z książęcego rodu w Tracji, zbiegł z armii rzymskiej. Schwytany, został niewolnikiem i gladiatorem. Armia powstańcza, skupiająca zbiegłych niewolników, włościan i gladiatorów, po początkowych sukcesach zostaje rozbita przez wojska Krassusa. Sam Spartakus ginie na polu bitwy. |
| 70—19 | Rzym | Wergiliusz, Publius Vergilius Maro, wielki poeta rzymski doby augustowskiej. Jego spuścizna to <i>Bukoliki</i> , <i>Eklugi</i> , <i>Eneida</i> — dzieło o największej sławie. Jeden z najslawniejszych poetów starożytności. |
| 70—20 | Rzym | Witruwiusz, budowniczy i konstruktor rzymski. Autor jedynego zachowanego dzieła z tego zakresu, <i>O architekturze</i> . |
| 68—30 | Egipt | Kleopatra, ostatnia królowa Egiptu. Popierana przez Cezara, po jego śmierci poślubiła w 37 r. Antoniusza, dążąc wraz z nim do stworzenia monarchii ze stolicą w Aleksandrii. Po bitwie pod Akcjum odbiera sobie życie. Piękna, wybitnie inteligentna, wykształcona, niezwykle ambitna. |
| 66—8 | Rzym | Horacy, Quintus Horatius Flaccus, największy rzymski poeta liryczny: <i>Epody</i> , <i>Satyry</i> , <i>Pieśni</i> , <i>Listy</i> . Jego poezja — szczytowe osiągnięcie literatury augustowskiej. Z jego pieśni pochodzą słynne powiedzenia, np. <i>carpe diem</i> — używaj dnia, <i>aurea mediocritas</i> — złoty środek itp. |
| 60 | Rzym | I Triumwirat — umowa, między Cezarem, Pompeuszem a Krassusem. |
| 59—17 n.e. | Rzym | Liwiusz, największy obok Tacyty historyk starożytności. Wielki talent pisarski, w średniowieczu źródło wiadomości o czasach starożytnych. Jego dzieło to <i>Od założenia miasta</i> . |
| 58—52 | Europa | Podbój Galii przez Cezara i stłumienie przezeń powstania Gallów przeciwko Rzymianom pod wodzą Wercyngetoryksa. |
| 58 | Rzym | Drewniany teatr Skaurosa, pierwszy teatr w Rzymie. |
| 55 | Rzym | Teatr Pompejusza, pierwszy kamienny teatr w Rzymie. |
| 49—45 | Rzym | II wojna domowa między Cezarem a Pompeuszem. Dyktatura Cezara (49—44) po jego zwycięstwie nad Pompeuszem. |
| 45—4 | Świat azjatycki | Hunowie zdobywają Turkiestan. |
| 44—42 | Rzym | III wojna domowa po śmierci Cezara. II Triumwirat (43) między Oktawianem (adoptowanym synem Cezara), Antoniuszem a Lepidusem umożliwia rozbięcie stronnictwa republikańskiego pod Filippi (42). |
| 42 | Świat azjatycki | Chińczycy zajmują Tybet. |
| 30 | Egipt — Rzym | Egipt prowincją rzymską. |
| 31 | Rzym | Bitwa pod Akcjum między Oktawianem a Antoniuszem i Kleopatry, zakończona całkowitym zwycięstwem Oktawiana. Koniec wojen domowych, kres republiki rzymskiej. Początek nowej epoki w dziejach Rzymu — cesarstwa. |
| 27 | Rzym | Ustanowienie pryncypatu (cesarstwa) przez Oktawiana Augusta. |

Tradycja ikonograficzna przedstawia ukrzyżowanego Chrystusa z gwoździami wbitymi we wnętrze dłoni. Różne przeprowadzone badania udowodniły jednak, że przeciwnie do tych tradycyjnych wyobrażeń gwoździe podczas ukrzyżowania nie były wbijane w dłonie — gdyż nie wytrzymałyby one ciężaru ciała — ale w nadgarstek, co powodowało natychmiastowe załamanie się kciuka do wnętrza dłoni. Otóż kciuki złożonych rąk postaci z Całunu są niewidoczne, rozpoznawalna jest natomiast plamka na nadgarstku.

Człowiek, którego obraz utrwalał został na Całunie, miał na głowie koronę cierniową, choć znajdujące się wszędzie na głowie ślady cierni wskazują, że była to raczej wiązka ciernistych gałązek wcisniętych zwojeźdźnię na głowę. Co więcej — ślady wskazują, że człowiek ten przed śmiercią niósł na ramionach wielki ciężar — a przecież poziome ramię krzyża, który dźwigał Jezus Chrystus mogło ważyć nawet około 50 kg!

Ukrzyżowany, próbował uniknąć uduślenia, które grozi każdej istocie zawieszona na ramionach, przez przenoszenie czasem ciężaru ciała na zranione stopy. Świadczą o tym dwa różne zakrzepłe ślady strużek krwi, spływającej z ran nadgarstków.

Człowiek ten otrzymał też kilka gwałtownych ciosów, z których jeden zniekształcił mu policzek i złamał nos.

Wszystkie te detale zgadzają się z treścią Ewangelii, potwierdzając przekonanie o autentyczności Całunu.

Nie są to jednak jeszcze wszystkie badania, jakim poddano sam Całun — zachowując właściwie najdalej posuniętą ostrożność w badaniach, bądź posługując się jego reprodukcją fotograficzną.

Prof. Max Frei z Uniwersytetu w Zurichu badał pyłki kwiatowe znajdujące się na tkaninie, a zdjęte przy pomocy samoprzylepnej taśmy. Stwierdził on, że dwadzieścia dziewięć z nich pochodzi z roślin z Bliskiego Wschodu, siedemnaście należy do gatunków przystosowanych się do życia na zasolonej glebie i rośnie tylko w pustynnych okolicach Morza Martwego, a także do gatunków typowych dla stepów Anafolii czy okolic Konstantynopola, przy czym jedne i drugie są absolutnie nieznane w Europie Zachodniej. I znów upada — po raz kolejny — hipoteza o fałszerstwie:

któż bowiem przed wiekiem czternastym wpadłby na pomysł nasycenia tkaniny takimi właśnie pyłkami? Jednocześnie zaś, z drugiej strony, te pyłki przyczyniają się do umocnienia niepewnej historii peregrynacji Relikwii przed jej pojawieniem się w XIV w. w Lirey. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że w różnych epokach sygnalizowano obecność Całunu w Jerozolimie, w Edessie (dziś miasto Urfa w Turcji), w Konstantynopolu i w Besançon.

Inni jeszcze badacze wykryli obecność substancji znajdujących się w aloesie i w mirrze, używanych niegdyś w Palestynie przy chowaniu zmarłych. Liczne zaś doświadczenia prowadzone w katedrze medycyny sądowej uniwersytetu w Turynie potwierdzają, że mirra i aloes w połączeniu z potem i krwią ludzką mogą na lnianym płótnie wywołać takie ślady, jak te na Całunie.

Do badań nad Całunem Turyńskim wykorzystuje się, jak powiedziano, najnowsze zdobycze nauki i techniki. Pomagają przy tym badacze europejscy i amerykańscy, katolicy, protestanci i ludzie nie wierzący, poświęcając badaniu tej niezwykłej tkaniny swój czas, wiedzę, a często i pieniądze.

I tak na przykład laboratorium Armii amerykańskiej czy Ośrodek Badań Przestrzeni Kosmicznej zaoferowały swe urządzenia i aparaturę do przeprowadzenia komputerowej analizy „gestości” śladów na Całunie, właśnie w wyniku tych badań uzyskano trójwymiarową wizję ludzkiej sylwetki spoczywającej pod Całunem, a także dzięki analizie natężenia koloru negatywowej odbitki na Całunie — kolorowe zdjęcie twarzy Chrystusa — jedynie prawdziwe „zdjęcie” tej znanej, zadziwiająco dobrze znanej twarzy.

O wszystkich odkryciach i wzruszeniach związanych z Całunem Turynskim pisze w swej wydanej niedawno w języku polskim książce wspomniany już Ian Wilson, zafascynowany Całunem, a jednocześnie dociekliwy badacz i znakomicie władający piórem dziennikarz.

Jakikolwiek jednak byłby naukowy osąd o Całunie Turynskim — ten wizerunek znanej sylwetki na płótnie wzmyna się wszelkim rozumowemu wyjaśnieniu, będąc tylko cząstką Tajemnicy.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

Tak wygląda twarz człowieka z Całunu, uzyskana przy pomocy analizy komputerowej.



Stanisława Augusta portret współczesny

Niewiele jest postaci w dziejach narodu, którym historia zaszczydziłaby krytycznych ocen. Pośród nich Stanisław August Poniatowski zajmuje miejsce szczególne. Przywykliśmy oceniać osobę Jego Królewskiej Mości różnie: z wyrozumiałością, wręcz surowo, niekiedy z sympatią nazywając „królem Stasiem”. Tak różnorodnych i skrajnych opinii nie wypowiedziano chyba o żadnym z polskich monarchów.

Sytuacja, jaką zastał Stanisław August, obejmując w roku 1764 rządy w Polsce, była nader niekorzystna. Złożoność jej dotyczyła wszystkich właściwie przejawów życia politycznego, społecznego, gospodarczego, naukowego i kulturalnego. Kraj zrujnowany gospodarczo po prowadzonych za Augusta II Sasa wojnach ze Szwecją, wojnie domowej między zwolennikami Leszczyńskiego a linii saskiej Wettinów, stał raz w obliczu władzy absolutnej Augusta II, to znów wobec całkowitej nieudolności Augusta III. Nic więc dziwnego, że okres ten sprzyjał ścieraniu się różnych wpływów i koncepcji zarówno w sferze politycznej, jak i kulturalno-intelektualnej. Konieczność przeprowadzenia reform była dostrzegana w Polsce jeszcze w okresie poprzedzającym rządy Stanisława Augusta. Już wtedy co światlejsi przedstawiciele społeczeństwa prowadzili ustawiczną walkę z tymi, którzy do zmian nie dążyli, bądź to ze względu na konserwatywne poglądy, bądź w obawie przed utratą swych wpływów. Dezintegrację Polski, jaka miała miejsce w wieku XVIII powodowały z jednej strony strefy wpływów magnackich, z drugiej zaś szlachta, uświadamiająca sobie możliwość własnego awansu jedynie na drodze przeprowadzenia reform. Najważniejszym jednak powodem nasilenia się tendencji reformatorskich było ukształtowanie się nowoczesnej świadomości narodowej i politycznej, której cechą charakterystyczną było myślenie w kategoriach całego państwa. Zjawisko to stopniowo ogarniało coraz szersze kręgi obywateli, tak wśród szlachty, jak i mieszczan.

W latach 30 XVIII stulecia powstałe z inicjatywy Czartoryskich stronnictwo, zwane Familia, opierając się na postępowej szlachcie i mieszczaństwie, wysunęło bardzo konkretny program reform w zakresie spraw skarbowych i wojskowych, a także politycznych, z uwzględnieniem zreformowania Sejmu. Zaniepokojeni znacznym wzrostem potęgi Prus, Czartoryscy widzieli możliwość przeprowadzenia zmian w oparciu o Rosję. Przeciwnikami ich byli zwolennicy istniejącego status quo — republikanci, skupiający się wokół Jana Klemensa Branickiego i Karola Radziwiłła. Po śmierci



M. Bacciarelli.
Portret Stanisława Augusta.
Po 1765 r.

Augusta III Czartoryscy przy poparciu Rosji dokonali elekcji Stanisława Augusta Poniatowskiego na króla Polski. Wprawdzie początkowe ich plany związane były z osobami Augusta Aleksandra i Adama Kazimierza Czartoryskich, jednakże Katarzyna II wykazywała (przynajmniej na razie) większe zaufanie do Poniatowskiego, który zamierzał wzmocnić władzę królewską, niż do Czartoryskich, usiłujących wprowadzić zmiany w Sejmie. Próby zniesienia liberum veto czy wolnej elekcji nie mogły cieszyć się uznaniem Katarzyny, natomiast silna władza królewska gwarantowała ewentualne uczynienie z Rzeczypospolitej sojusznika potrzebnego w realizacji dalszych planów politycznych. Wzmocnienie władzy królewskiej a wraz z nim poprawa ogólnej sytuacji w Polsce, nie były znowu wygodne dla Prus, którym silne państwo mogło jedynie przeszkadzać w urzeczywistnianiu ich zaborczych celów. Nic więc dziwnego, że reformy Sejmu Konwokacyjnego napawały Fryderyka II niepokojem.

Stanisław August Poniatowski wychowany w tradycji dyplomatycznej i reformatorskiej swego ojca, będącego niegdyś doradcą politycznym króla Stanisława Leszczyńskiego, nie mógł nie dostrzegać naglącej potrzeby przeprowadzenia reform. Możliwość zmian widział w jak najszerszym zaangażowaniu światłych obywateli w sprawy narodu, co w owych czasach było zjawiskiem nader śmiałym i wjątkowym. Wydaje się bowiem, że w europejskich monarchiach absolutnych poczucie przynależności narodowej związane było bardziej z osobą panującego, niż wynikało z uświadomienia sobie własnej, narodowej odrębności. W tej sytuacji zjawiska zachodzące w Polsce stanowiły pewnego rodzaju ewenement, który w oczach Europy mógł uchodzić za przejaw anarchii.

Stanisław August dał się do wzmocnienia kraju w sferze polityki wewnętrznej i zewnętrznej. W ramach pierwszej stał się prawdziwym mecenasem nie tylko ludzi sztuki, ale także tych, którzy reprezentowali śmiała myśl polityczną i społeczną. Był rzecznikiem zmian w zakresie

prawa miejskiego oraz złagodzenia surowych praw w stosunku do stanu chłopskiego. W zakresie polityki zewnętrznej poprzez organizowanie stałych przedstawicielstw dyplomatycznych na szczeblu poselstw i konsulatów przyczynił się do ożywienia dyplomacji polskiej.

Realia polityczne XVIII-wiecznej Europy nie były dla Rzeczypospolitej sprzyjające. Ustawiczne lawirowanie pomiędzy państwami ościennymi nie mogło wpływać korzystnie na stabilizację polityki wewnętrznej. Kraj stał się przedmiotem manipulacji, przede wszystkim w rękach Prus i Rosji, którym zresztą nie sekundowała Austria. Konsekwencją tego były rozbiory Polski. Pierwszy z nich (1772) przyspieszył prowadzone w latach 1768—1771 działania zbrojne konfederatów barskich, spowodowane wprawdzie pobudkami patriotycznymi, jednak wynikiem jako bezpośrednie następstwo intrygi Katarzyny II i Repnina, dążących do obalenia wpływu Czartoryskich oraz programu reform. Ponadto niekorzystna sytuacja międzynarodowa zaistniała wskutek licznych zwycięstw Rosji na Bałkanach w wojnie z Turcją, wywołała reakcję Austrii, która zaniepokojona tym faktem dążyła do odzyskania części ziem śląskich. Jednocześnie, aby pozyskać sobie sprzymierzeńca w Prusach, gotowa była wyrazić zgodę na zaanektowanie przez nie Pomorza Gdańskiego i Kurlandii. Działania te musiały być jednak aprobowane przez Katarzynę, toteż Fryderyk II proponuje trójstronny podział terytorium Polski. Tak oto pod nieobecność przedstawicieli Rzeczypospolitej podpisane zostały na przełomie lat 1771/1772 układy rozbiorowe: najpierw rosyjsko-pruski, potem trójstronny. Stanisław August usiłował przeciwdziałać temu na drodze dyplomatycznej, niestety bezskutecznie. Europa milczała — Sejm i król pod presją zaborców zmuszeni byli do ratyfikacji traktatów rozbiorowych.

W tej sytuacji pierwszy Sejm porozbiorowy, obradujący w latach 1773—1775, nie był w stanie przeprowadzić tak szeroko zakrojonego programu reform. Za najważniejsze można by uznać nowostanie Rady Nieustającej, która jako organ władzy ograniczała wprawdzie władzę króla, ale jednocześnie ukrócała samowole magnaterii. Drugim ważnym wydarzeniem było powołanie Komisji Edukacji Narodowej (1773) — pierwszego w Europie ministerstwa oświaty. Pierwszy rozbiór Polski pogłębił nieustabilizowaną sytuację w Rzeczypospolitej. Z drugiej strony potwierdził przekonanie o konieczności przeprowadzenia reform w celu wzmocnienia państwa. Nie było to proste, zważywszy, że król stale miał przeciw przeciwników w osobach konserwatywnych republikantów i ambasadora Stackelberga. W tej sytuacji poczynania króla musiały cechować rozważa i dalekowzroczność, których celem było stopniowe eliminowanie przeciwników reform. Król przeprowadzał to zresztą, obstawiając się ludźmi światłymi i uczciwymi, przy czym uwzględniał wśród nich średnio zamożną szlachtę nowierzącą jej godności senatorskiej.

Okres panowania Stanisława Augusta, mimo niekorzystnej dla

Polski sytuacji wewnętrznej, jaka wytworzyła się zwłaszcza po pierwszym rozbiorze, przynosi jednak wiele pozytywnych zmian w wielu dziedzinach życia. Reformy polityczne i gospodarcze dokonane w okresie Sejmu Wielkiego i Sejmu Czteroletniego, uwieńczono ogłoszeniem Konstytucji Trzeciego Maja (1791), stanowiły fundament pod budowę nowego państwa, które uwzględniło w swym prawodawstwie wszystkich obywateli. Potwierdzeniem może być chociażby przyznanie mieszczańom miast królewskich nietykalności osobistej, a także dostęp do urzędów i prawo nabywania ziemi, wreszcie przejście stanu chłopskiego pod kuratelę prawa i rządu. Był to wyjątkowy jak na te czasy akt nobilitacji tych stanów społecznych. W prawach politycznych, Polska jako pierwsza w świecie wprowadziła parlamentarną i karną odpowiedzialność członków rządu przed Sejmem. W działającej wówczas słynnej Kuźnicy Kolańtajowskiej propagowano hasła antystanowe i antyfeudalne wymierzone przeciwko poddaństwu chłopów. Wszystko to niewątpliwie wyprzedzało epokę, godząc w skostniały ład europejski.

Przemianom społecznym i politycznym towarzyszyły przemiany administracyjne, wzrost dynamiki życia gospodarczego, obejmujący swym zasięgiem początki przemysłu metalowego, włókienniczego. Powstają liczne manufaktury magnackie i mieszczańskie, wzrasta zainteresowanie sztuką użytkową. Pociąga to za sobą rozwój dyscyplin naukowych, popierany czasopiśmiennictwem, pełniącym jednocześnie funkcję propagatora programu reform. Służą temu również „obiady czwartkowe” organizowane na Zamku Warszawskim, gdzie oprócz sztuki i literatury dyskutowane są problemy społeczne i polityczne.

Na zmiany w kulturze umysłowej i politycznej społeczeństwa polskiego w wieku XVIII nie pozostawały bez wpływu przeprowadzone jeszcze w latach 40-tych reformy szkolnictwa jezuickiego i pijarskiego, których wynikiem było utworzenie Collegium Nobilium oraz pierwszej świeckiej szkoły dla szlachty — Szkoły Rycerskiej, gwarantującej nowoczesny i wszechstronny poziom nauczania. W przyszłości myśl ta znalazła swa kontynuację w działalności Komisji Edukacji Narodowej i pracy Towarzystwa Książ Elementarnych. Zmiany w kulturze umysłowej dokonywały się także poprzez sztukę, której Stanisław August był mecenasem i propagatorem. Począwszy od roku 1765, wraz z założeniem Teatru Narodowego w Warszawie, zaczął kształtować się dogodny nurt dla rozwoju narodowej twórczości teatralnej, później opery i baletu. Warszawa przekształcała się w miasto o charakterze europejskim.

Wszystko to co stanowiło dowód intelektualnej prężności i dojrzałości narodu, jego drogi w stronę stworzenia nowoczesnego organizmu państwowego, zostało gwałtownie przerwane traktatami rozbiorowymi, których polityczne tło wybiegało daleko poza granice Rzeczypospolitej, sięgało także okresu poprzedzającego rządy Stanisława Augusta.

— dzieciom

Przed wielu, wielu laty stał w odległej krainie wspaniały zamek, otoczony potężnymi murami i głęboką fosą. Powierzchnię wody pokrywały kwiaty lotosu o długich łodygach i ciemnozielonych liściach. Zamkiem władał stary książę, któremu po śmierci żony pozostała osiemnastoletnia córka Aja, którą kochał nad życie.

O piękności młodej księżniczki śpiewali podróżni rybakci, układali wiersze młodzi poeci, tak że sława jej piękności sięgała znacznie dalej, niż granice władzy książęcej. Wielu też szlachanie urodzonych rycerzy i książąt starało się o rękę przepięknej Aji, lecz na próżno. Stary książę odrzucał bowiem wszystkich zalotników, chcąc pozostać z córką jak najdłużej. Wreszcie jednak nadszedł czas, by wydać Aję za mąż. Trudna to była decyzja, stary



Księżniczka Piwonia

książę w końcu zdecydował się, by wydać Aję za bogatego księcia z sąsiedniej krainy — dzielnego Ako... Młodych w tamtych czasach nie pytało o zgodę — wola ojców była święta! Piękna Aja tylko z opowiadań starej piastunki знаła przyszłego narzeczonego...

Pewnego wieczora, gdy księżyc oblał swym mlecznym światłem potężne mury zamku, Aja w towarzystwie swych wiernych służek i starej piastunki udała się do parku. Błądząc wśród tysiąca ścieżek, skierowała w końcu kroki ku klombom swych ulubionych kwiatków — przepysznych piwonii, otaczających staw pokryty zieloną rzęsą. Powietrze przesycone było mocnym zapachem kwiatów, w stawie grały żaby, a świętojańskie robaczki migwały w ciemnościach niby różnobarwne latarenki.

Zamyślona i rozmarzona księżniczka szła powoli brzegiem stawu, gdy wtem poślizgnęła się niefortunnie... Niewątpliwie wpadłaby do stawu, gdyby nie piękny młody rycerz, który zjawił się skądś i podtrzymał ją. Zanim zdążyła szepnąć słowo podziękowań, znikł równie nagle, jak się ukazał...

— Jakież on był młodzieńcu i piękny! — zawołała Aja do swej przyjaciółki Dony. — I z pewnością musi należeć do znamienitego rodu, szaty miał haftowane w moje ulubione piwonie, a miecz bogato zdobiony! Ach, jak bardzo pragnęłabym ujrzeć go raz jeszcze i podziękować... Kim on może być i którądy wszedł do tak pilnie strzeżonego parku?!

Ani jednak Dona, ani inne przyjaciółki księżniczki, nie potrafiły odpowiedzieć na jej pytania. Sama Aja długo jeszcze myślała o tym niespodziewanym spotkaniu, nie mogąc zapomnieć pięknego rycerza...

Następnego dnia Aja zachorowała. Błądła i mizerniała w oczach. W zamku zapanowała pełna trwogi cisza, dzień ślubu z młodym księciem Ako został odłożony. Wezwano najsławniejszych lekarzy, lecz żaden z nich nie umiał odgadnąć przyczyny choroby księżniczki. A piękna Aja słabła coraz bardziej...

Zmartwiony książę przywołał do siebie przyjaciółkę córki, wierną Donę. Gdy dziewczyna weszła, zapytał cicho:

— Nie domyślasz się, co mogło się stać Aji? Jest nie tylko ciężko chora, ale i bardzo smutna... Nie wiesz, co ją trapi?

Dona podniosła na księcia zatroskane oczy i wyszeptwała:

— O panie, nigdy nie zdradzę cudzych tajemnic, ale tym razem jest to moim obowiązkiem... Pewnej księżycowej nocy wyszliśmy z księżniczką do parku. Byliśmy nad stawem, gdzie rosną purpurowe piwonie. Aja nagle poślizgnęła się, niespodziewanie pojawił się jakiś piękny młodzieniec i uratował jej życie... Znikł, zanim zdążyliśmy ochłonąć z wrażenia. Kto to był i skąd przyszedł — nie wiadomo. Od tego czasu księżniczka zapadła na zdrowiu... O, szlachetny książę, może dobrze byłoby odszukać tego młodzieńca? — szepnęła błagalnie na zakończenie.

Rozgniewany tym wyznaniem książę chwycił za miecz, wiszący mu u boku.

— Jak on się dostał do mego parku?! Jak moja czujna straż mogła go nie spostrzec?! Chyba, że był to borsuk lub lis, one czasem lubią przybierać ludzką postać! — i długo biedny starzec nie mógł się uspokoić.

Pewnego wieczoru, chcąc rozweselić chorą córkę, książę polecił wynieść ją do parku, aby tam, wraz z przyjaciółkami, mogła posłuchać niewidomego muzykanta, pięknie grającego na lutni. Słońce już kryło się za murami zamku, gdy nad stawem rozległy się rzewne i tęskne dźwięki niewidomego grajka. Grał on jakąś bardzo starą, rycerską pieśń, bez słów, bardzo smutną i piękną. Nagle, wśród rozkwitłych krzaków piwonii, ukazał się nieznanym piękny rycerz, jakby zwabiły go tu dźwięki lutni...

— To on, mój rycerz! — krzyknęła księżniczka Aja.

W jednej chwili nieznanomy zniknął...

Stary książę dowiedział się o wszystkim, wezwał do siebie wiernego sługę, słynącego z dzielności i waleczności, i długo szepotali razem w książęcej komnacie...

Któregoś wieczora znowu wyniesiono chorą księżniczkę do ogrodu nad stawem, i znowu — jak poprzednio — niewidomy grajek grał tę samą pieśń rycerską, co poprzednio. Tylko wśród zgromadzonej służby przechadzał się książęcy sługa z mieczem, ukrytym pod luźną opończą...

Zaledwie rozległy się pierwsze dźwięki pieśni, wśród purpurowych piwonii znów ukazał się nieznajomy rycerz. Ze zwinnością tygrysa rzucił się na niego książęcy sługa, schwytał nieszczęsnego silnymi rękami, już sięgał po miecz, gdy... Nagle poczuł na twarzy silny podmuch wiatru, stracił równowagę i upadł twarzą w piękny klomb pyszniących się piwonii...

Służba natychmiast rzuciła się mu na pomoc, ale kiedy podniesiono leżącego, ku wielkiemu zdumieniu obecnych okazało się, że nieznajomy rycerz zniknął bez śladu. Sam sługa trzymał tylko w ręku przepiękny, cudnie pachnący kwiat piwonii...

W chwilę później nadbiegł z zamku stary książę, a do-wiedziawszy się, co zaszło, rzekł do córki:

— Słusznie sądziłem, że żaden śmiałek nie mógł wtargnąć do mego parku! To był tylko duch piwonii, który przyjął postać rycerza... Weź, Aju, ten kwiat i zachowaj go na pamiątkę...

Księżniczka zabrała purpurową piwonię do swego pokoju i postawiła w najpiękniejszym wazonie, na niewielkim stolczku stojącym w pobliżu swego łóżka. Od tego dnia czuła się coraz zdrowsza i piękniejsza znowu w oczach. Zdawało się jej, że ma przy sobie ukochanego rycerza. A piwonia — zamiast wędznąć, z dnia na dzień kwitła coraz wspanialej, coraz cudniej i mocniej pachnąc...

Nadszedł jednak ten dzień, w którym zdrowa Aja wzięła ślub z księciem Ako. Podczas uroczystości weselnej wbiegła na chwilę do swej komnaty, by raz jeszcze spojrzeć na ukochany kwiat. Kwiatu jednak nie było, tylko dookoła wazonu leżały zwiędłe, wyblakłe, płatki piwonii...

Aja żyła długo i szczęśliwie, ale nigdy nie zapomniła pięknego młodzieńca. Na jej zamku rosły najpiękniejsze piwonie w całym królestwie, a ci, co pamiętali jej historię — nazywali ją nie księżniczką Aja, tylko — księżniczką-piwonią...

Oprac. E. LORENC



PORADY

Lekarskie

Śmiech może być lekarstwem

Właściwie dopiero trzy lata temu zwrócono uwagę na lecznicze właściwości śmiechu. W Stanach Zjednoczonych ukazała się wówczas książka Normana Cousins'a, w której autor opisał własne wyleczenie ze schorzenia kręgosłupa (zesztywniające zapalenie kręgow) przez wyświetlanie sobie każdego wieczora zabawnych komedii pobudzających go do śmiechu. Pomimo raczej nieprzychylnych ocen książki przez świat medyczny, kilkudziesięciu lekarzy zainteresowało się tą niezwykłą relacją. Przypomniano sobie także, że terapia wywodzi się ze starożytności, bo już wówczas wielu mędrców dostrzegało walory zdrowotne śmiechu.

W paru szpitalach (Kalifornia, Missouri) metoda leczenia śmiechem stała się przedmiotem doświadczeń i prób. Piszemy już o niej w czasopismach naukowych, a niebawem ma się ukazać na jej temat dwutomowe dzieło.

Wielu lekarzy uznało po prostu śmiech za konkretny lek niezłe rokujący. Zamiast ponurego nastroju, niepokoju, lęku chorey

powinien uśmiechać się, śmiać i bawić, aby pomóc organizmowi nie tylko wyjść z depresji, ale również pomóc w zwalczaniu niektórych chorób organicznych.

Dr. G. Scornalengh, jeden z lekarzy, który zajął się badaniem metody „śmiechoterapii” stwierdził, że „śmiejąc się człowiek głębiej oddycha i przewietrza

dokładniej płuca, organizm otrzymuje większą dawkę tlenu, przyspiesza się krążenie krwi, poprawia samopoczucie. „Z innych opinii wynika, że śmiech to trochę jak „bieg po zdrowie”, ale na stojąco. Podczas śmiechu część mięśni, a zwłaszcza klatki piersiowej i ramion pracuje i na przemian rozpręża się. Stąd też przy zwalczaniu dolegliwości

kręgosłupa śmiech może przynosić efekty podobne do tych, jakie daje masaż. Korzystnie może również działać w bólach migrenowych, poprawiając krążenie w mózgu.

W stanach spowodowanych wysokim ciśnieniem krwi zmniejsza napięcie stresowe, a równocześnie wpływa na akcję serca.

Zwolennicy nowej metody leczenia śmiechem twierdzą, że nie ma ona wiele wspólnego z psychoterapią. Według ich oceny śmiech traktować można jako określony lek, którego aplikowanie musi wiązać się z wywiadem chorobowym, diagnozą i odpowiednim zaleconym leczeniem.

Podstawowy mechanizm leczniczego oddziaływania śmiechu jest jeszcze nieznan, istnieją jednak już pewne hipotezy. Przyjmuje się, że śmiech pobudza korę mózgową do produkowania katecholamin, hormonów, które powodować mogą wydzielanie naturalnych, bardzo ważnych dla zdrowia substancji — endorfin; one to właśnie działają leczniczo, uśmierzająco przy bólach, uspokajająco i stymulująco. Z tego też względu pozytywnie ocenia się działanie śmiechu. W artretyzmie, alergii i migrenie. Zdaniem szwajcarskiego fizjologa dr R. Hüpschera śmiech wpływa też pobudzająco na hormon wzrostu. Ośrodek śmiechu mieści się prawdopodobnie w prawej półkuli mózgu. Uszkodzenie tej półkuli nie pozwala ludziom śmiać się.

Zauważono jednak, że w niektórych przypadkach leczenie śmiechem jest wręcz przeciwnskazane — w ramach kooperacyjnych, w schorzeniach jamy brzusznej, w poważnych schorzeniach mięśnia sercowego.

Przypuszczać należy, że informacje na temat tej niezwyklej terapii będą się nadal mnożyć.

A. M.

ODPOCZYNEK

W wielu krajach w ostatnich dziesięcioleciach przeprowadzono doświadczenia nad wpływem krótkotrwałego wypoczynku na wydajność pracy. Wszyscy zajmujący się tym problemem naukowcy zgodnie stwierdzili, że stosowanie takiego krótkotrwałego relaksu ma wyraźnie korzystny wpływ na zwiększenie wydajności pracy i na samopoczucie badanych.

Żyjemy obecnie w ciągłym napięciu nerwowym i wiecznym pośpiechu, zbyt mało mamy czasu na dłuższe odprężenie i odpoczynek, starajmy się więc i skąpe chwile wytchnienia umieć racjonalnie wykorzystać. Jak wszystko na świecie tak i proces odpoczynku wymaga zastosowania pewnych umiejętności i uwzględnienia odpowiednich warunków, jeśli odpoczynek ma być rzeczywiście skuteczny.

Oczywiście, że takie rozrywki jak sport, imprezy artystyczne,

taniec, oglądanie programu telewizyjnego, gra w karty, czy lektura też są wypoczynkiem. Są one nieodzowne dla utrzymania prawidłowej równowagi psychicznej, same jednak w sobie nie są wypoczynkiem w znaczeniu całkowitego odprężenia, czyli relaksu psycho-fizycznego. Odpo-

czynek w znaczeniu fizjologicznym odbywać się musi w pozycji leżącej, lub półleżącej. Wszystkie mięśnie naszego ciała muszą być rozluźnione. Powinniśmy odczuwać ciężar ręki czy nogi ugniatającej postawie. Takie całkowite rozluźnienie mięśni jest też swego rodzaju umiejętnością, która

POŚMIEJMY SIĘ ZATEM Z UPRAWIANIA SPORTU:

— Nareszcie kawałek trawy, będziesz mógł spokojnie pograć.



żeś szczęśliwa i z losu zadowolona. Takem się trwożył, czy nie przebolejesz rozstania z wsią i dotychczasowym zajęciem. No, dzięki Bogu, dobrze ci, nie zawiodłem się na Sanickich. Cóż ci donieść! Babcia Bogucka trochę niedomaga, byłem u niej onegdaj, dopytuje się o ciebie i tęskni. Niewesoła ma starość, o Janku ani słuchu, jeśli nie umarł, to źle o nim świadczy. Krótko mówiąc przepadł!

U nas żniwa skończone, lokomobile już dymią przy stertach, świetna pogoda sprzyja. Brak mi ciebie na każdym kroku, ano, co się stało, stać się musiało! Zdaje mi się, że wpadnę tymi czasami do was, zobaczycie mnie na własnym gospodarstwie i ucieszyć się twym szczęściem naocznie. Tymczasem całuję cię i błogosławię, dziecko kochane!"

Przeczytała i opuściwszy ręce i papier na kolana, zadumała się patrząc w próżnię.

A próżnia ta wypełniła się szerokim morzem ściernisk złotych, gajów już żółknących i przestrzenią bladej jesieni błękitu. Powietrze pełne było zapachu ruszonej pługiem roli i echa od dudnienia wozów, i parskania koni, i piosenki, którą nucił Stacho Skowronek wracający „do domu”. Szczęśliwy Stacho, mógł wrócić.

Porwała ją taka tęsknota, żal, ból fizyczny prawie, że się wzdrygnęła, przycisnęła ręce do persi i zagryzła usta, by nie jęknąć.

Goryczy, wstrętu, nudy pełna była po brzegi dusza.

— Nie wytrzymam! — szepnęła rozpaczliwie.

Wzrok jej padł na list i po chwili poczęły na papier padać gorące łzy. Musiała wytrzymać.

V

Ocieska leżała na otomanie w swym saloniku obok pracowni i czytała.

Była to osoba ni młoda, ni stara, ni brzydka, ni ładna, wysoka, szczupła, ubrana niedbale, z twarzą zmiętą, bardzo charakterystyczną, do której przyrósł grymas sarkazmu.

W bluzie roboczej, jak odeszła od sztalug, odpoczywała czytając i dozorując zarazem spirytusowej maszyny do kawy.

Zachodzące słońce oświetlało salonik, a szczególnie padało całą masą purpury na portret Rozy Bonheur, zdobiący przeciwległą ścianę. Oprócz tego portretu, wzdłuż innych ścian wisi się cykl obrazów, kopie średniowiecznego *Tańca śmierci*. Zresztą umeblowanie pokoju stanowiły przeważnie książki. Pełno ich było po stołach, szafach, półkach, nawet na podłodze.

Przez uchylone drzwi widać było pracownię i jakąś podmałówkę na sztalugach.

Syczenie kawy w maszynie oderwało uwagę Ocieskiej od książki. Zdmuchnęła płomień.

W tej chwili ktoś do drzwi zapukał i nie czekając pozwolenia ukazał się w progu Radlicz.

— „Sasiadko, Witaj! Co mi świat!” — zanucił wchodząc.

Ocieska coś zamruczała, nie przerywając czytania.

— Przyszedłem do kolegi, a raczej do jego biblioteki! — mówił niezrażony lub nawykły do jej humoru, rozglądając się po książkach. Czy dostanę na dni parę Szekspira?

— Mam, ale nie dam! — odparła lakonicznie.

— Bo?

— Bo dałam Zarębie kiedyś i musiałam potem wykupić na licytacji jego gratów.

— Kłnę się na prochy Giotta, że pierwszy mój termin wekslowy jest na Szymona i Judę męczenników, a Szekspira oddam pojutrze, to jest piętnastego września. No, co? dostanę?

Ocieska zachnęła się niecierpliwie.

— Zawracanie głowy. Tak panu idzie o Szekspira jak o wczorajszego „Kurierka”. *Heraus*, po co pan przyszedł?

— Zaraz po co? Tak sobie. Snił mi się dziś *Sen nocy letniej*. Muszę go sobie przypomnieć.

— Sliczny sen. Ze pan jest tkaczem Pyramem, wiadomo, którą z nadobnych warszawianek była ostatnią Tytanią?

— Hm, może tu popełnię niedyskrecję. Tytanią była pani!

— Przecie dobrana choć raz para: osioł z koczodanem — odparła spokojnie Ocieska. — Tak mi się to podoba, że pożyczę panu Szekspira. Tam znajdzie go pan na półce.

Nalała sobie kawy, zapaliła papierosa i zagłębiła się na powrót w czytaniu.

Radlicz wziął książkę, zajął do pracowni.

— Już skończony portret pani Rudnickiej? Dlaczego nie ma na wystawie?

— Pan nie wie? — ruszyła ramionami — Dziwię się! Pan nawet zna tajemnice alkwój pani Rudnickiej; myślałam, że tym lepiej wie pan, gdzie umieszczono portret.

— Ależ kolega dziś zły! — zaśmiał się.

— Czy bywam kiedy dobra?

— Phi, dobra — nie, ale mniej zła.

— Względem pana? Wątpię, nie miałam przynajmniej nigdy tego zamiaru.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. Mówię w oczy, co pan za oczy.

— Jak to?

— Tak to! Z tą różnicą, że gdy pana nie widzę, nie wiem i nie pamiętam, że pan istnieje na świecie; a jak pan mnie nie widzi, to pan jednak mnie łaskawie wspomina odsądzając od czci, wiary, talentu, co zresztą czyni pan z każdym i każdą.

— To fałsz. Trzeba nie być artystą, żeby nie uznawać pani talentu, a oryginalną wolno pani być na pani stanowisku.

— Doprawdy wolno! — zaśmiała się ironicznie. — A jakby nie było wolno, to bym nie była?

Zaśmiała się raz jeszcze z beznamiętną pogardą.

Wstała, spojrzała na słońce, potem na zegarek.

— Co za pycha patrzy z pani! — zaśmiał się Radlicz.

— Myśli pan? Nie! Tylko pewność bezwzględnej wolności. Wolno mi być sobą, bo nie w ludzkiej mocy odjąć mi to, co posiadam, ani dać, czego pragnę.

— Sliczne zdanie, ale do bajki. Chciałbym panią widzieć bez sławy, bez talentu, bez pieniędzy i bez ludzi.

— Ludzie mi dali talent i sławę?

— Sławę mogą pani odjąć w każdej chwili!

Ruszyła ramionami.

— I owszem. Żeby wiedzieli, jak mi zbrzydły portrety i słuchanie bredni i komunałów przy pozowaniu! Będę malowała bardziej udane boże twory niż ludzie!

— Ależ ludzie płacą!

— To niech nie płacą! Mam osobisty fundusz.

— *Invulnerable!* — zaśmiał się Radlicz.

nabędziemy po kilku ćwiczeniach.

Całkowity krótkotrwały wypoczynek wymaga również zupełnego zwolnienia myśli i pozbawienia zmysłów wrażeń. Wszelkie podrażnienia słuchowe, jak i obecność w pobliżu osób postronnych, utrudniają całkowite odprężenie.

W czasie odpoczynku oczy powinny być raczej zamknięte, choć jeśli ktoś woli, może patrzeć, starając się jednak na niczym nie skupiać wzroku i jak najmniej poruszać gałkami ocznymi. Najodpowiedniejszy, najbardziej „wypoczynkowy” jest widok równiny, morza lub jeziora, względnie obrazów przedstawiających takie okolice. Na ogół

linie poziome dają odczucie spokoju i odprężenia, hnie pionowe niepokoją.

Ważne jest także oświetlenie. Źródło światła powinno znajdować się z tyłu, za głową leżącogo. Nie bez wpływu jest i kolor otoczenia. Psychologowie stwierdzili, że najbardziej uspokajającą barwą jest kolor jasnego błękitu, zieleni roślinnej i kasztanowej, a więc kolory najczęstsze

w otaczającej nas naturze. Najbardziej pobudzające są barwy czerwone, pomarańczowe i żółte. Z dźwięków otaczających nas uspokajającymi i odprężającymi są: szelest liści, szmer strumienia i daleki szum morza. A więc i pod tym względem powrót do natury pomaga nam wypoczywać.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy; Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy: – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorem: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Na Nakład 25 000 egz. Zam. 267. T-32.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Im nie, ale nam bardzo! To musi być zerwane!
Niech pan wpłynie na niego!

— Markhama nie trzeba uczyć, co wypada. Zresztą dalsze jego postępowanie zależy od żony i jej wpływu.

— No, no, niech pan się w morały ze mną nie bawi i ostrzeżę po przyjacielsku Markhama, że wiem, jak jest, i wiem, czego wymagam. Emilka nie jest Kazia!

Pogroziła mu palcem i wróciła do salonu.

— Kaziu, chodź no na chwilę ze mną! — zawołała i wyprowadziła ją do sypialni.

— Wiesz, interesa twoje się poprawiają — szeptała poufnie. Pani Celina zdradza go z Maxem Unfriedem. Lada dzień będzie skandal.

Kazia ruszyła ramionami.

— Żebyś wiedziała, jak mi to obojętne!

— Bajesz! A ja się tak ucieszyłam, bo to Wolskie rozpowiadają, że Andrzej chce się już rozwodzić, że ty żebrzesz litości, żeś ostatnią jego służebnicą, że tobą pomiata! Bóg wie, co za nikczemności i kłamstwa. Kipiałam z oburzenia!

— Po co? — uśmiechnęła się apatycznie Kazia.

— Jak to po co? — oburzyła się Tunia. — Ty jesteś ślimak, ostryga. Zlituj się, czy ty nie masz odrobiny ambicji? Jak to! Nie odbić rodzzonego męża starej awanturnicy, nie zmusić go, by się w tobie rozkochał, za tobą szalał, tobie służył, ciebie uwielbiał! Umarłabym z hańby i wstydu, żebym tego nie zrobiła.

— Po co mi to? Nie cierpię go, był mi obojętny, stał się wstrętny. Będę najszczęśliwsza, gdy o mnie zapomni. Chciałabym tylko dla niego nie istnieć. Poza tym niech sobie kocha, trzyma, zdradza, zdobywa, kogo sobie chce.

— Bój się Boga. Ty chyba kochasz innego?

— Kocham i on to wie! — wybuchnęła Kazia.

— W takim razie jesteście oboje potwory! — zawołała impetycznie Tunia.

Kazia milczała. Zmęczona była i znękana bezmiernie; czuła potrzebę zwierzenia, skargi, a rozumiała, że Tunia jej nie pojmie.

Powstała, przesunęła rękę po oczach, zapanowała nad sobą, zdobyła się na uśmiech.

— Potwory, zapewne. Raczej galernicy skuci łańcuchem. Ano, może Wolskie raz wypadkiem powiedzą prawdę o tym rozwodzie.

Tunia odetchnęła z wrażeń.

— To nie może być! Gdzieżbyś się tak prędko zakochać mogła! Brednie! Nikogo nie znasz. Chybaś nie oszalała za Radliczem!

— Nie, przysięgam — uśmiechnęła się.

— No, to w kim? Mów! Muszę wiedzieć! Nie puszczę cię, aż powiesz. Gdzie on jest?

— Gdzie? Bardzo daleko. Zresztą, pisałam kiedyś do ciebie żem zaręczona. Zapomniałaś?

— Kiedyś, kiedyś! Prawda, pisałaś. No, ale potem on przepadł. Jakiś student! Aha! pamiętam! No — więc to — to! I ty-le! Więc wrócił! Jest w Warszawie?

— Nie. Od dwóch lat nawet pisywać przestał do babki.

— I to w nim ty się kochasz! Cha! cha! Cha! Wierzę, że nawet Andrzej ci na to pozwala!

Śmiała się, śmiała, aż na tę wesołość wpadły siostry pytając, co się stało.

Szczęściem dla Kazi ukazała się jednocześnie Leontyna z wielkim pudłem:

— Proszę pani, przynieśli od krawcowej!

— Nareszcie! — krzyknęła Tunia. — Pokaż, pokaz!

— Mamo, Emilko! Chodźcie! Mam nareszcie zielony kostium! Zaraz go zmierzę. Leontyno, rany boskie, gdzie klucze? Daj nowy gorset!

Już zapomniła o zabawnej, pysznej anegdocie z romansem Kazi, nawet o niej samej.

Pewnie nie zauważyła, kiedy się z nią pożegnała i o cudo, nie przeprowadziła do przedpokoju na dwa słówka. Prezes spotkał Kazię na ulicy i wyznał szczerze:

— Wiesz, zatęskniłem za tobą i wyszedłem na poszukiwanie. Cóż, bardzo zmęczona?

Taka szczerza radość i serce patrzyło na nią ze starych oczu teścia, że uśmiechnęła się do niego.

— Zmęczona nie, ale znudzona. Niech ojciec zgadnie, ile razy mnie zapytano, jak mi się podoba Warszawa?

— Ano, każdy i każda. No, a gdzie ci było najznośniej?

— U stryjostwa.

— Co! W tym instytucie moralnie zaniedbanych dzieci. Winiszuj!

— Doprawdy! Stryjenka wesoła i dobra, stryj poważny i myślący, a dzieci nie wydały mi się gorzej rozpuszczone od naszej Zosi w Górowie.

— To niewielka pochwała. No, proszę, i Feliksowie mogą się komuś podobać, i to jeszcze mojej Kazi. Tej sympatii z tobą nie dzielę.

Ale uśmiechnął się pomimo to do niej, więc zaczęła mu opowiadać wrażenia.

— Wolscy są straszni. Gdy tam weszła i poznała cały komplet, zdawało mi się, że jestem na jesieni w pasiece, kiedy każda pszczoła gotowa ciąc żądłem. Brr... jak ja się ich boję! Pani Markham wciągnęła mnie do Towarzystwa Świętego Salezego. Mówiła mi, że i ojciec jest członkiem.

— Może być. Ciągłe mi każą płacić i wszędzie moje pieniądze są mile widziane.

Machnął ręką.

— Udają, że co robią, i chcą być w „Kurierku” wydrukowane. Markhamowej nie można odmówić.

Wrócili do domu. Andrzej na obiad się nie ukazał, na wieczór prezes miał winta, Kazia została sama.

Odczytała tego dnia otrzymany list od ojca:

„Moja jedyna pociecho! Dzięki ci za dobre wieści. Wszystkie moje troski są niczym wobec myśli, że tobie może być źle, a żadna pomyślność nie zastąpi mi spokojnej pewności,

POZIOMO: 1) spis kontrolny towarów, 5) ogień olimpijski, 10) absurd, 11) składający handlową propozycję, 12) ciżba, duże nagromadzenie czegoś, 13) zupa na upały, 15) dowodzi, kieruje innymi, 16) pierwiastek chemiczny, 19) niechęć, uraza, 21) wywiad prasowy, 25) miasto wojewódzkie, 26) bohaterska uczestniczka powstania listopadowego, 28) na trasie Sanok — Krosno, 29) część prostej, 30) zabezpieczenie, 31) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1) brak kart w jakimś kolorze u jednego z graczy, 2) telewizor kontrolny, 3) odczuwanie braku, niezaspokojenie, 4) miasto w woj. opolskim albo marka samochodów, 6) bezsilność, 7) pracownia fotografika, 8) miasto nad Bzurą, 9) wielka pustynia w Chile, 14) zajmuje się wydobywaniem kopaliny użytecznych z ziemi, 17) hokeista na trawie, 18) rozwój, 20) szablon, 22) sąsiadka Łotwy, 23) nagminne zapalenie przyusznic, 24) wypadek drogowy, 27) cztery mendle.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 20”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe
Rozwiązania krzyżówki nr 16

POZIOMO: kanikuła, świat, podarek, rdzina, omasta, cylinder, szarlatan, sake, Omsk, adwersarz, karabela, ustnik, samolub, Niemiec, skwar, pasterka.
PIONOWO: kapłan, nędzarz, laka, Wodnik, Ariadna, przypadek, Zagrzeb, kondelahr, rozkosz, asystent, strumyk, rentier, obelga, akacja, unia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 11 nagrody wylosowali: Bożena Karczeńska z Wrocławia i Witold Jordan z Rypina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 20

